

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (1223) 15 KWIETNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8207

## W NUMERZE:

„Hosanna Synowi Dawidowemu!” ●  
Wielki Tydzień ● Najtrudniejsze przykazanie ● Teatr liturgiczny i misteria ● Poezja w kwiatkach ● „Rodzina” – dzieciom



## Uroczysty wjazd do Jerozolimy

„Gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebię z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiecie: „Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści”. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: *Powiedzcie Górze Syjońskiej: Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy. Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum słał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim wołały głośno:*

*Hosanna Synowi Dawida!*

*Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie.*

*Hosanna, na wysokościach.*

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: „Kto to jest”. A tłumy odpowiadały: „To jest prorok Jezus z Nazaretu w Galilei”  
(Mt 21,1 — 11)



## NIEDZIELA PALMOWA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (2,5—11)

Bracia: Tak bądźcie usposobieni, jak Chrystus Jezus. On, chociaż miał naturę Bożą, nie korzystał chciwie ze Swej równości z Bogiem jakby z łupu, ale wyniszczył samego Siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też i Bóg wywyższył Go wielce i dał Mu imię chwalebniejsze nad wszystkie imiona: na imię Jezus winno się zginać kolano wszelkie istot niebieskich, ziemskich i podziemnych. I wszelki język winien wyznawać, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

Ewangelia według św. Mateusza (27,45—52)

Kiedy Jezusa ukrzyżowano, od godziny szóstej (dnia) aż do godziny dziewiątej całą ziemię zaległy ciemności. A około godziny dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim mówiąc: „Eli, Eli, lamma sabaktani?” To znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? A niektórzy ze stojących tam, słysząc to, mówili: „Eliasz wzywa”. A natychmiast jeden z nich pobiegł i wziawszy gąbkę nasycił ją octem, włożył na trzcinę i dał Mu pić. Inni zaś mówili: „Poczekaj! Zobaczmy czy przyjdzie Eliasz, aby Go wybawić”. A Jezus powtórnie zawołał głosem wielkim i oddał ducha. A oto zasłona świątyni rozdarła się na dwie części; ziemia zadrżała, skały popękały i groby się otworzyły; a wiele ciał świętych, którzy posnęli, zmarły wychwstało.

## „HOSANNA SYNOWI DAWIDOWEMU!”

Wkraczamy dziś w kulminacyjny okres Wielkiego Postu. Bowiem druga niedziela czasu Męki Pańskiej — znana powszechnie jako niedziela Palmowa — jest monumentalną bramą wprowadzającą nas w Wielki Tydzień. Jest on bowiem pamiątką wielkich i świętych tajemnic męki i śmierci Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, które przyniosły światu odkupienie. Dlatego bardziej jeszcze trafne jest inne określenie liturgiczne, nazywające te dni Tygodniem Świętym.

Zanim jednak, za pośrednictwem liturgii ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, wnikiemy w „tajemnicę niegodziwości” ludzkiej oraz w wielką „tajemnicę miłości” Boga-Człowieka ku ludziom, przejawiające się w Jego męce i śmierci, każe nam Kościół zwrócić uwagę na Jego triumfalny wjazd do Jerozolimy. Stąd też — w oparciu o czytania podczas ceremonii poświęcania palm perykopen ewangeliczną (Mt 21, 1—9) — przyjrzyjmy się wydarzeniom związanym z obwołaniem Jezusa Mesjaszem u bram miasta świętego.

„Był poranek niedzielny. W Betanii już wieczorem dnia poprzedniego zebrało się wokół Jezusa wielu entuzjastów: byli to Jego współziomkowie z Galilei idący jako pielgrzymi na święto Paschy, a także mieszkańcy Jerozolimy, których do Jezusa pociągnął ostatni cud wskrzeszenia Łazarza. Tłum ten, pełen entuzjazmu, pragnął urządzić na cześć Jezusa... manifestację. Okoliczności sprzyjały tym zamiarom, gdyż istniał zwyczaj, że mieszkańcy Jerozolimy wychodzili naprzeciw zbliżającym się pielgrzymom, gdy tylko nadchodzili oni większą grupą lub mieli w swym gronie jakąś wybitną osobistość. Spotkawszy się obie grupy wchodziły razem do miasta wśród śpiewu i oznak radości. Gdy więc Mistrz postanowił udać się do Jerozolimy, należało koniecznie przygotować Mu w świętym mieście uroczyste przyjęcie. Nawet gdyby Jezus miał protestować przeciw temu, na co wskazywało Jego dotychczasowe postępowanie, uroczysta manifestacja była niezbędna po tym wszystkim, co stało się w ostatnich czasach zarówno w Betanii, jak i w Jerozolimie” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 534).

Chrystus nie miał jednak zamiaru wnosić żadnych sprzeciwów. Udając się bowiem do Jerozolimy, wybrał drogę najkrótszą, na której o tej porze pełno było pielgrzymów. Wiodła ona z Betanii przez Górę Oliwną i zachodnim jej zboczem schodziła ku miastu. Odległość wynosiła niecałe trzy kilometry. Po drodze przechodziło się przez wioskę Betfage (dzisiejsze Kafr et Tur), położoną na wschodnim zboczu Góry Oliwnej. Osada ta stanowiła jakby przedmieście Jerozolimy i mieściła się w granicach tzw. drogi szabatowej (około 1 km).

„A gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage, na Górze Oliwnej” (Mt 21, 1a) wydał Jezus polecenie, które

wszystkich uczestników niezwyklego pochodu napełniło żywą radością. Bowiem „posłał dwóch uczniów, mówiąc do nich: Idźcie do wioski, która jest przed wami, a wnet znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią; odwiążcie i przywieźcie mi je. A jeśli wam kto coś rzekł, powiedzcie: Pan ich potrzebuje, a on zaraz puści je” (Mt 21, 1b—3). W poleceniu tym zwrócił Ewangelista uwagę na dwa fakty: dokładną znajomość przyszłości, dzięki której mógł Jezus dać uczniom tak szczegółowe wskazówki oraz Jego świadomość absolutnej zwierzchności nad ludźmi, rzeczami i wydarzeniami. Uznając bowiem prawo własności prywatnej, nie zawahał się Chrystus posłużyć ją, gdy wchodziła realizacja planów Bożych.

Wypada tutaj nadmienić, że ośiołek był zwierzęciem, na którym — od czasów biblijnego Balaama (por. Lb 22, 21) — odbywali podróże ludzie dostojni. Polecając zatem przyprowadzić sobie ośiołka, zaspokoił Jezus pragnienia otaczających go ludzi. Ale miał On inny jeszcze cel. Toteż Mateusz, zwracający zawsze baczną uwagę na wypełnienie prorocत्व mesjańskich, zauważa: „A to się stało, aby się spełniło, co powiedziano przez proroka: Powiedzcie córce syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny i jedzie na ośle, żrebięciu oślicy podjarzemnej” (Mt 21, 4—5 por. 9,9).

Kontynuując swoje opowiadanie, Ewangelista dodaje: „Poszli więc uczniowie i uczynili, jak im rozkazał Jezus, przywieźli oślicę i żrebię i włożyli na nie szaty, i posadzili go na nim” (Mt 21, 6—7). Uformował się pochód. Jednak wjazd Syna Bożego do świętego miasta stanowił odzwierciedlenie Jego cichości, łagodności i pokory. Wjeżdżał bowiem nie na rumaku wojennym, ani na złotym rydwanie otoczonym przepychem i zbrojnym orszakiem, na wzór ziemskich wodzów i panujących. Jechał na małym skromnym zwierzęciu, siedząc na ubogich szatach swych uczniów, tworzących skromny Jego orszak. Wjeżdżał jako Król pokoju, by zbudować wśród ludzi królestwo Boże drogą poświęcenia, ofiary i usługowej miłości.

„A wielki tłum ludu rozpościarał swe szaty na drodze, inni zaś obcinali gałązki z drzew i slali na drodze” (Mt 21, 8). Na Wschodzie bowiem rzucano zielone gałązki na drogę i rościelano na niej szaty na powitanie przybywających władców (por. 2 Krl 9, 13). Do pochodu zbliżającego się do bram miasta dołączył się nowy tłum, który wyszedł naprzeciw. „A rzesze, które go poprzedzały i które za nim podążały, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!” (Mt 21, 9). Przytoczone wyżej okrzyki były świadectwem, że rzesze witały Go jako Króla-Mesjasza. Wyrażenie „hosanna” (pochodzi ono od hebrajskiego: „hosziah nah = zbaw, proszę) było okrzykiem wznoszonym na cześć Boga. Zaś „Syn Dawida...”, który przychodzi w imieniu Pańskim” to Mesjasz, którego zadaniem jest wypełnienie woli Bożej.

Jak bardzo zmienne są ludzkie nastroje, świadczą najlepiej wydarzenia z ostatnich dni publicznej działalności Chrystusa. Jeszcze w niedzielę Palmową — o czym przed chwilą była mowa — lud izraelski pełen entuzjazmu dla Jezusa, woła: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!” (Mt 21, 9b). Pod Jego przywództwem gotów był iść do walki o realizację królestwa mesjańskiego, rozumianego w sensie doczesnym. A kilka dni później kapłani i faryzeusze oświadczyli Piłatowi stanowczo: „Nie mamy króla, tylko cesarza” (J 19, 15b). Zaś tłum krzyczał głosem pełnym nienawiści: „Precz, precz (z nim), ukrzyżuj go!” (J 19, 15a).

Jakże często historia ta powtarza się współcześnie. Wielu bowiem wyznawców Chrystusa — zapełniających od święta świątynie i uczestniczących w różnych manifestacjach religijnych — woła na Jego cześć: „Hosanna!” Ci sami jednak ludzie swoim codziennym postępowaniem krzyczą głosem pełnym nienawiści: „Precz, precz z Nim, ukrzyżuj Go!” Bowiem wbrew podstawowym założeniom królestwa Bożego, ich życie codzienne zdominowały: zachłanność, przemoc i nienawiść.

A jaki jest nasz stosunek do Chrystusa i Jego Królestwa? Czy naszym postępowaniem nie przyłączamy się przypadkiem do wołających: „Ukrzyżuj Go!” Uczestnictwo w liturgii Wielkiego Tygodnia niech będzie dla nas okazją do refleksji w tym względzie.

ks. JAN KUCZEK



# WIELKI TYDZIEŃ...

Jedyny tydzień w dziejach ludzkości, tydzień święty, tydzień zbawczy, Wielki Tydzień, zaczynający się Niedziłą Palmową, którą dzisiaj obchodzimy, a kończący się wczesnym rankiem Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego, zwaną też niedzielą Wielkanocną.

Niedziela Palmowa — można powiedzieć — jakby formalnie kończy czy zamyka publiczną działalność Jezusa Chrystusa Jego triumfalnym wjazdem do Jerozolimy. Jezus Chrystus był w tym świętym biblijnym mieście szczególnie znany z głoszonych przez siebie poglądów, poglądów w dużej mierze nowych i dokonanych już licznych cudów: przemienienia wody w wino (w Kanie Galilejskiej), uzdrowień chorych, wskrzeszenia zmarłych. Pociągnął za sobą też tłum głoszeniem nowego w stosunku do Starego Testamentu przykazania powszechnej miłości: Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego, przy czym bliźnim jest i ma od-tąd być każdy człowiek: przyjaciel i nieprzyjaciel, wolny i niewolnik, kobieta i mężczyzna. Toteż mieszkańcy Jerozolimy i będący w niej przybysze z różnych stron Palestyny, z bliższych i dalszych okolic, z entuzjazmem witali Jezusa, wiwatowali na Jego cześć, ówczesnym zwyczajem ślali przed Nim, jak przed wielkim politycznym dostojnikiem, monarchą, szaty swoje i rzucali palmowe gałązki, jak o tym świadczą ewangelicści, np. św. Jan. Píše on: „Wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu na przeciw. Wołali: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie, oraz Król Izraelski” (XII, 12—13). A św. Łukasz podkreśla: „Gdy (Jezus, n.) jechał (na osłęciu, n.), ślali swe płaszcze na drodze” (XIX, 36). Natomiast św. Marek poza wspólnymi z innymi ewangelistami szczegółami też pisze: „Wielu zaś ślalo swe płaszcze na drodze, a inni gałązki zielone ścięte na polach” (XI, 8); podobnie pisze św. Mateusz (XXI, 8). Wszelako ten uroczysty i radosny wjazd Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę, nazwaną Palmową od wspomnianych wyżej palmowych gałązek (zob. ilustrację na tytułowej stronie niniejszego numeru **Rodziny**), jest w Kościołach Katolickich i współcześnie, tak jak już przez wieki, czczony w tę też tak dzisiaj nazwaną Niedzielę Palmową, procesją uroczystą, na ogół wokoło kościoła, z poświęconymi palmami, gdzie są, albo gałązkami wierzby, itp., rozpoczął też od dnia następnego tydzień wielkich, ważnych, boskich wydarzeń, dziejących się w każdym jego dniu, chociaż tygodnia tego szczytem stały się ostatnie godziny czwartku, piątek, sobota i wczesny niedzielny ranek.

Czwartek — dzień, w którym zaczęły się dokonywać te wielkie zdarzenia, czwartek — 14 Nizan. Św. Mateusz pisze: „Z nastaniem wieczoru zajął (Jezus, n.) miejsce u stołu z dwunastu (uczniami)”, aby tradycyjnym zwyczajem spożyć wieczerzę paschalną. Jednak była to inna wieczerza, ostatnia wieczerza Jezusa ze swoimi apostołami, ale inna przede wszystkim dlatego, że — jak pisze dalej św. Mateusz (XXVI, 26—28; i św. Paweł, I Kor. XI, 23—25), „gdy zaś oni jedli wziął Jezus chleb, błogosławił, łamał i dawał uczniom swoim, i rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wzięwszy kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Nowego Testamentu (czyli Przymierza; Nowa Pascha, n.), która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”. O. Walenty Prokułski, tłumacz Ewangelii według św. Mateusza w Biblii Tysiąclecia w przypisie do tej Mateuszowej relacji, wskazując również na Mk. XIV, 22—25; Łk. XXII, 19 i nn.; oraz I Kor. XI, 23—26), słusznie dodaje taką uwagę, taki daje komentarz: „Opisy te stwierdzają, że Jezus ustanowił Euchrystię jako Nową Paschę, ofiarę Nowego Przymierza i nieustanną pamiątkę”. To pierwsze wielkie wydarzenie Czwartkowego wieczoru — ustanowienie Eucharystii, czyli Najświętszego Sakramentu, istoty Mszy św. Przyjęło się mówić, iż Jezus

Chrystus ustanowił Ją w czasie Ostatniej Wieczerzy, w Wielki Czwartek wieczorem, w sposób bezkrwawy, w sposób zaś krwawy, umierając nazajutrz, w Wielki Piątek, na krzyżu. Św. Łukasz podaje jeszcze słowa Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę” (XXII, 19); słowa te, polecenie, nakaz Jezusa, podaje też św. Paweł (I Kor. XI, 24). Uważa się, iż tym samym w czasie tej Wieczerzy Jezus, przemieniając chleb w swoje Ciało, a wino w swoją Krew i polecając to czynić na swoją pamiątkę, ustanowił Ofiarę i Kapłaństwo Nowego Zakonu, Nowego Testamentu.



Po Ostatniej Wieczerzy wraz z uczniami swoimi, ale bez Judasza, który z wieczerzy tej w pewnej chwili po wypowiedzeniu przez Jezusa słów o zdradzie i wydaniu Go (czyli Jezusa) wrogom, opuścił Jezusa i kolegium apostołów, wyszedł Pan Jezus za potok Cedron, gdzie był ogród, Getsemane. I wkrótce „Judasza otrzymawszy kohortę, przybył tam z latarniami, pochodniami i bronią” (J. XVIII, 3). Judasz „zbliżył się do Jezusa, aby Go pocałować. Jezus mu rzekł: Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego” (Łk. XXII, 47—48)? I tak, prawdopodobnie w późnych już godzinach czwartku Pan Jezus został pojmany... Począł się rodzić nowy dzień, piątek — 15 Nizan.

Piątek, Wielki Piątek, wielki poprzez okrutną noc, w czasie której Pan Jezus sam, opuszczony przez swoich apostołów, był wpięty w ofiarę podburzonego przez faryzeuszów i uczonych w Piśmie tłumu bezmyślnego, jego drwin, bicia, poniewierania, potem już podczas dnia nie formalnie a karykaturalnie prowadzonych przesłuchań i wreszcie przez sanhedryn skazany na śmierć przez ukrzyżowanie. Żydzi z pewnością natychmiast wykonaliby wyrok, ale nie wolno im było tego czynić bez aprobaty prokuratora Rzymu, Piłata. Piłat jednak, mimo iż nie znalazł w Jezusie żadnej winy, wsku-

dokończenie na str. 5





## POKUTA W BIBLIJ

Pokuta nie jest wymysłem ludzkim. O pokucie mówi nam Pismo Św. Stała się ona naturalnym wymogiem po tragedii w Edenie. Odtąd człowiek nosi w sobie poczucie winy. Po śmierci Chrystusa, w dniu Pięćdziesiątnicy, zebrany tłum, przeświadczony o swojej grzeszności wołał: „Co mamy czynić mężowie, bracia?” Pierwsze słowa apostoła Piotra brzmiały: „Opamiętajcie się! Opamiętajcie się i nawróćcie, aby zgładzone były grzechy wasze” (Dz 2, 37. 38; 3,19).

Prawdziwa pokuta w ujęciu biblijnym obejmuje serdeczny żal za grzechy oraz porzucenie ich, odwrócenie się od nich, zrozumienie szkodliwości grzechu. Wtedy dopiero może nastąpić prawdziwa przemiana.

Wielu ludzi nie rozumie istoty prawdziwej przemiany, jak i pokuty. Wielu owszem martwi się z powodu swoich grzechów, a nawet potrafi zewnętrznie pokutować. Czyni to jednak jedynie z powodów egoistycznych, z obawy przed sądem, piekłem. To nie jest pokuta w myśl Słowa Bożego. U podstaw pokuty nie może stać ludzki strach: strach Ezawa po utracie przywileju pierworodztwa, strach Balaama na widok anioła z mieczem, strach Judasza Iszkarioty, strach faraona...

Poczucie pokuty winno być posiewem sumienia, serca, miłości, poczucia sprawiedliwości. Przykładem prawidłowego żalu i pokuty jest modlitwa Dawida. Dawid nie tylko nie pomniejsza swojej winy, lecz widzi ohydę swego przestępstwa i czuje wstręt do grzechu. Prosił nie tylko o przebaczenie, lecz przede wszystkim o czyste serce; o świętość, pokój i jedność z Bogiem:

*„Zmiłuj się nade mną Boże, w miłosierdziu swoim;  
w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją.  
Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie  
z grzechu mego.*

*Uznaję bowiem nieprawość moją,  
a grzech mój jest zawsze przede mną.  
Pokrop mnie hizopem, a stanę się czysty,  
obmyj mnie, a nad śnieg wybieleję.  
Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste  
i odnow we mnie moc ducha.  
Nie odrzucaj mnie od swego oblicza  
i nie odbieraj mi świętego ducha swego.*

*Od kary za krew przelaną uwolnij mnie, Panie Boże,  
mój Zbawco: niech mój język z weselem sławi  
Twoją sprawiedliwość” (Ps 51, 3-5.9.12.16).*

Pokuta w pojęciu biblijnym nie leży w naszych możliwościach. Jest darem Boga. Wielu sądzi, że do Chrystusa można się zbliżyć dopiero po odbyciu pokuty. Czy zatem pokuta byłaby przyszkodą na drodze grzesznika do Zabawienia? Pismo Św. wcale nie uczy, że dopiero po odbyciu pokuty Chrystus wezwie nas do siebie. Wręcz przeciwnie. „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie*” (Mt 11,28). To, że pokuta jest darem Boga można dowiedzieć słowami Piotra apostoła: „*Tego wywyższył Bóg prawicą swoją jako Wodza i Zbawiciela, aby dać Izraelowi możliwość opamiętania się i odpuszczenie grzechów*” (Dz 5,31). Zatem bez łączności z Chrystusem zgoła niemożliwe jest pokutowanie. Chrystus bowiem jest źródłem każdego dobrego odruchu ludzkiego serca. Wszelkie pragnienie czystości, prawdy, świętości, nawrócenia, jak również uświadomienie sobie grzechu, są dowodem łączności człowieka z Duchem Świętym. Zapewnił o tym sam Chrystus mówiąc: „*A gdy Ja będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę*” (J 11,32). To Chrystus kieruje uwagę grzesznego człowieka na swój krzyż, by przez to uświadomić mu, że to właśnie jego grzechy spowodowały tragedię Bogobójstwa na Golgocie. Tylko ta świadomość może odmienić ludzkie sumienie.

Golgota objawia nam zepsucie naszego życia, tajone w sercu grzechy. Rodzi się gorzka refleksja a zarazem przerażająca: Czymże jest ten mój grzech, skoro odpuszczenie jego wymaga aż tak wielkiej ofiary, ofiary krzyżowej? Czymże jest ten mój grzech, skoro domaga się tak wielkiej miłości ze strony Chrystusa, miłości większej niż strach przed okrutną śmiercią?

Pogłębiona refleksja na tych problemach musi doprowadzić do stóp krzyża z poczuciem żalu za grzechy, z poczuciem nieokreślonej wdzięczności za przebaczenie. To On przemawia do wszystkich spragnionych a szukających ochłody w uludach tego świata: „*Który pragnie, niechaj przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia*” (Obj 22,17). Warto zwrócić tu uwagę na stwierdzenie Boga: „*niech darmo weźmie*”.

Jednym z obrazów biblijnej pokuty widzimy w przykładzie celnika: „*Boże, bądź miłościw mi grzesznemu*” (Łk 18,13). Nie tylko inni uważali go za grzesznika — on sam uważał się za grzesznika również. Przeszując próg świątyni, prosił Boga o przebaczenie. I otrzymuje je, bo prosił w skrusze. Przeciwnieństwem celnika jest faryzeusz. Pełen pychy i samouwielbienia. Jego modlitwa to świadectwo duchowej tępoty, zamknięcia się na łaskę Ducha Św.

Świadomość popełnionych grzechów nie może nas bynajmniej oddalać od Boga. Nie możemy na własną rękę i własnymi siłami starać się stać lepszymi, by potem zbliżyć się do Chrystusa. Kapitalnie charakteryzuje te dążenia prorok Jeremiasz (13,23): „*Czy zdoła Kuszyta odmienić swą skórę, a swoje pręgi pantera? Tak wy, czyż dobrze potraficie czynić, przyzwyczajeni do zła?*” Jedynie w Bogu jest nadzieja pomocy. Nie możemy czekać na poprawę swoich charakterów. Musimy do Niego przyjść takimi, jakimi jesteśmy. Nie oznacza to bierności z naszej strony. Otwarcie się na Boga budzi zbawczą aktywność.

Odrębnym problemem zagadnienia pokuty jest określenie „wielkości” grzechu. Bóg nie traktuje wszystkich grzechów jednakowo. Ludzie również rozróżniają różne stopnie przewinień. O ile jednak w osądzie ludzkim ten lub inny grzech określany jest jako „mały”, „bez znaczenia” — o tyle z punktu widzenia zbawczej męki Chrystusa żaden grzech nie jest bez znaczenia, mały. Chrystus został ukrzyżowany również za grzechy „lekkie”. Zdają się o tym zapominać całe rzesze wyznawców Chrystusa. Poza tym należy pamiętać, że ludzkie oceny są relatywne, niedoskonałe. Widać to doskonale na przykładzie Adama i Ewy. W gruncie rzeczy — po ludzku sądząc — nie uczynili nic złego, przynajmniej na tyle złego, by Bóg wypędził ich z Raju. Okazuje się, że ów grzech, „drobnostka”, zjedzenie owocu sprowadziła tak brzemienne w skutkach następstwa. Stąd należy sformułować opinię — „Nigdy nie uważajmy grzechu za rzecz mało znaczącą”. Nawet jeden zły rys charakteru, jedno grzeszne pragnienie, pociąganie jakiejś „drobnostki” doprowadza w konsekwencji do zneutralizowania całej mocy Ewangelii. Chrześcijaństwo nie jest religią „ludzkiego zdrowego rozsądku”. Chrześcijaństwo jest „głupstwem” tego świata.

Chrześcijańską zasadą świętości jest życie Jezusa Chrystusa. zbawcze dzieło Jego życia. To nie my pojednaliśmy się z Bogiem, to nie myśmy pojednali Boga ze sobą — to Bóg w Chrystusie „pojednał świat ze sobą” (2 Kor 5,19).

I jeszcze jedna biblijna refleksja. Chrystus zadał kiedyś pytanie Piotrowi, dotyczące dwóch dłużników, którym pan darował dług. „*Który więc z nich będzie go bardziej miłował?* — *Sądź, że ten, któremu więcej darował*” (Łuk 7,42.43). Toteż, rozpacz jest zupełnym niezrozumieniem Dobrej Nowiny, jak i ducha chrześcijańskiej pokuty.

ks. JAN GAJUR



tek nalegań arcykapłanów i tłumu, żadnego krwi, wyrok śmierci zaaprobował. Niebawem rozpoczął Pan Jezus Drogę Krzyżową... Niosąc krzyż, zmaltretowany i osłabiony fizycznie Pan Jezus, wśród naigrawań tłumu, a pewnie niektórzy z niego w Niedzielę Palmową wiwatowali na Jego cześć, a wobec Piłata krzyczeli: ukrzyżuj Go!, ukrzyżuj Go!..., szedł ulicami Jeruzolimy na Golgotę. „Była zaś — pisze św. Łukasz — prawie godzina szósta i nastąpiły ciemności po wszystkiej ziemi aż do godziny dziewiątej (według naszej rachuby czasu: od ok. godziny dwunastej do piętnastej; idzie pewnie o Jeruzolimę i być może o całą tzw. ziemię świętą, czyli Palestynę, n.). I zaćmiło się słońce, a zasłona świątyni w pół się rozdarła. A Jezus zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mego. A to rzekłszy, skonał” (Łk. XXIII, 44—46). Tym samym dokonało się według teologii chrześcijańskiej Dzieło Zbawienia ludzkości, ludzkości która z chwilą popełnienia przez pierwszych rodziców w raju grzechu nieposłuszeństwa i pychy wobec Boga, mnożąc następnie swoje osobiste grzechy, tu na Ziemi żyjąc coraz od wiary w istnienie jednego Boga się oddalała i sama z siebie nie byłaby zdolna naprawić nadwyreżonego w stosunku do Boga i przez Niego ustanowionego porządku moralnego, ani po śmierci otrzymać to, co nazywamy szczęściem wiecznym. Pan Jezus swoją śmiercią otworzył, mówiąc obrazowo, bramy nieba. Ułatwił nam życie ziemskie, zwłaszcza poprzez możliwość i fakt korzystania z łask, jakie dają godnie i ważnie przyjmowane sakramenty święte, modlitwa, sumienne wykonywanie obowiązków swego stanu, zawodu, stanowiska itp., itd. Wielki Piątek — można powiedzieć — stał się przeto i jest nowym stworzeniem, stworzeniem nowego, bogatego, niewyrażalnego naszymi pojęciami i słowami życia nadnaturalnego teraz w naturalnym świecie ziemskim, a i — to zależy w dużej mierze od nas — poza grobem, po śmierci.

Pogrzeb Jezusa, dokonany jeszcze w piątek, opisany w Nowym Testamencie i w apokryfach, zawiera w sobie wiele, bardzo wiele, zniewalającej do osobistej refleksji, prawdy... Kamień grobowy zamknął ziemskie życie Jezusa, Syna Człowieczego, Syna Bożego, Zbawiciela...

Nie możemy powiedzieć nic czy niczego konkretnego, uchwytne i mogące być przez nasz umysł przyjętym o tam-

tym świecie, do którego przeszedł Jezus po swojej śmierci, do którego przeszły już miliardy, miliardy ludzi zmarłych, a i my tam przejdziemy i żyjący po nas przejdą tam również...

A sobota? W naszym przypadku 16 Nisan! Sobota, bo w roku śmierci Jezusa „obchód żydowskiej wielkanocy był przełożony — jak pisze ks. Władysław Lohn (Pismo święte Starego i Nowego Testamentu, Kraków 1962, s.1182) — na sobotę 16 Nisan — z piątku, 15 Nisan, kiedy wypadała właściwa żydowska wielkanoc” (wyjaśnijmy tu, że nisan albo nisan to nazwa miesiąca, przyjęta przez Żydów po niewoli babilońskiej z nazewnictwa asyro-babilońskiego; miesiąc ten liczył się od nowiu marcowego aż do nowiu kwietniowego i trwał 30 dni). W sobotę Pan Jezus był więc w grobie, był na tamym — mówiąc skrótowo i popularnie — świecie. My, żyjący, nie znamy praw tam, czyli w tamym świecie panujących! Ale ten świat jest! Jezus z tego świata przyszedł! Do tego świata już teraz po Swojej piątkowej śmierci częściowo wrócił. Przebywał tam przez noc piątkową, przez sobotę i noc sobotnią, a w pełni wrócił tam dopiero przez fakt swojego wniebowstąpienia, które nastąpiło w 40 dni po zmartwychwstaniu...

Tak, Wielki Tydzień rozpoczął się triumfalnym wjazdem Jezusa do Jeruzolimy, po czym po Ostatniej Wierzy nastąpiły godziny i dni okrutnej męki i śmierci krzyżowej, aby po nich wraz z brzaskiem niedzielnego poranku zakończył się triumfem zmartwychwstania Pana Jezusa, zmartwychwstania, które nie tylko dopełniło zbawcze Dzieło Chrystusa, ale stało się pieczęcią i kryterium prawdziwości głoszonej przez Jezusa nowej uniwersalistycznej religii, bóstwa Jezusa, ale i rękojmią również naszego w przyszłości, po naszej śmierci, zmartwychwstania w rzeczywistości istniejącym świecie pozagrobowym, nadprzyrodzonym. Wierzył w to również św. Paweł, który z największym zarazem przekonaniem napisał do Koryntian: „Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (I Kor. XV. 12—20).

Bp Maksymilian Rode

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(831)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P**bieński w latach 1763—64. Współcześnie tytuł ten i godność ta dają jedynie przywileje honorowe i w Polsce faktycznie przewodnictwo Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego. Również w Anglii, arcybiskup Canterbury jako teologicznie i kościelnie głowa Kościoła Anglikańskiego, politycznie jest nim król albo królowa Anglii, czy Wielkiej Brytanii, nosi oficjalny tytuł prymasa Kościoła Anglikańskiego z prawami, obowiązkami i przywilejami w łączności z politycznym władcą Anglii i w uzależnieniu od niego — jednak nie tylko honorowymi.

**Prymat** — (łac. primus = pierwszy) — po polsku można by powiedzieć — pierwszeństwo — w ogólności mówi się o: pierwszeństwie honorowym (wiek, zasługi, tytuły), o pierwszeństwie znaczeniowym (stanowisko, urząd, pozytywne i obiektywnie znaczące osiągnięcia, wynalazki itp.), o pierwszeństwie urzędowym (również stanowiska, urzędy państwowe, stopnie naukowe, wojskowe itd.). W kościelnym i teologicznym znaczeniu mówi się o prymacie w odniesieniu do spraw Kościoła czy Kościołów, tak organizacyjno-administracyjnych, jak i jurysdykcyjnych i doktrynalnych, mając w tym zakresie przede wszystkim na myśli prymat papieża, papieża jako biskupa Rzymu i następcy — św. Piotra. Problem prymatu, czyli pierwszeństwa władzy papieża nad całym Kościołem i nad wszystkimi biskupami Kościoła był i jest nie tylko od dawna problemem, a więc tematem, nad którego istotą dyskutowało i dyskutuje się w kołach teologów, ale był i jest tematem kontrowersyjnym i stał się przyczyną dalszego podziału Kościoła Rzymskokatolickiego oraz nową i to ogromną przeszkodą na drodze do zjednoczenia podzielonego Kościoła Jezusa Chrystusa z chwilą ogłoszenia przez I sobór watykański (1869—1870) dogmatów: o nieomyślności papieża i o jego prymacie jurysdykcyjnym. O prymacie jurysdykcyjnym —

to znaczy, że papież nie jest tylko honorowym zwierzchnikiem całego Kościoła, więc i Jego wszystkich biskupów, ale jest pierwszym biskupem, który powołuje i ustanawia nowych biskupów i udziela im władzy godziwego i ważnego wykonywania ich obowiązków, posług sakramentalnych, korzystania z ich przywilejów, zawsze jednak w łączności z Nim, w zależności od Niego. Papież więc nie jest według teologii rzymskokatolickiej tylko honorowym prymasem całego Kościoła Rzymskokatolickiego, ale jest Jego autorytatywnym i kierującym, decydującym ostatecznie zwierzchnikiem, nieomylnym źródłem władzy i nieomylnym nauczycielem w zakresie prawd wiary i moralności, suwerenem w znaczeniu teologicznym i politycznym.

**Prymieja** — (łac. primus = pierwszy; missa = msza) — to nazwa pierwszej Mszy św., którą po otrzymaniu święceń kapłańskich, zwłaszcza w znaczeniu katolickim, celebrowa — neoprezbiter, czyli nowowyświęcony kapłan. Zwykle po odprawieniu tej Mszy św. ks. neoprezbiter udziela specjalnego, prymicyjnego, błogosławieństwa swoim rodzicom, kapłanom obecnym, krewnym, znajomym i biorącym udział w tej uroczystości.

**Przečyłański Patrycy** — (ur. 1750, zm. 1817) — ks., pijar, autor licznych *Kazań*.

**Przegląd Powszechny** — to nazwa miesięcznika o dość szerokim wachlarzu tematycznym z przewagą oczywiście teologii i filozofii rzymskokatolickiej, ale uwzględniającym też istotnie ważne sprawy i zagadnienia społeczne, w tym szczególnie moralne, i to zarówno w zasięgu krajowym, jak i zagranicznym, wydawanego z przerwami od końca XIX w., obecnie znowu się ukazującego, przez → *Księży Jezuitów*.



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Najtrudniejsze przykazanie

Mówiliśmy już o powszechnym przekonaniu ludzi, czerpanym z Objawienia Bożego i własnych serc, że najwznioślejszym przykazaniem jest prawo miłości. Walory tej naturalnej i nadprzyrodzonej cnoty sławią poeci i pisarze, wyrażając się o niej w samych superlatywach. Skoro więc cały rodzaj ludzki otacza prawo miłości najwyższym poważaniem i aprobatą, skoro wszyscy ludzie starają się kochać bliźniego i oczekują w zamian miłości, to prawo miłości powinno panować powszechnie na ziemi i przemienić nasz glob, jeśli nie w niebo, to przynajmniej w przedsiónek raj. Jakże jednak świat daleki jest od tak błogiego stanu! Zamiast blasku miłości rzuca się niemal na każdym kroku jej brak. Dlaczego? Przyczyn tak smutnego stanu

można znaleźć wiele, ale wszystkie dadzą się zamknąć w trzech zasadniczych: w skłonności naszej natury do złego, w fali grzechów przeciwnych miłości, a wśród chrześcijan, w niepełnym rozumieniu woli Mistrza z Nazaretu.

Może gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, uczynni, sumienni i sprawiedliwi, zasięg panowania królewskiej cnoty miłości byłby szerszy. Ale na ziemi żyją obok dobrych źli, obok prawych przewrotni i podli. Ci ostatni swoją postawą zasługują raczej na pogardę niż miłość. A co dopiero mówić o jawnych wrogach? Czy w takich warunkach jest możliwe powszechne kultywowanie miłości? Po ludzku sądząc — nie!

W myśl jednak nauki Chrystusa jest to nie tylko możliwe, ale nawet konieczne. Chrystus oczekuje od nas, swoich uczniów, byśmy wznieśli się na wyżyny tej boskiej cnoty, rozumieli ją jak najszerzej i zdolni byli do przekroczenia ostatniej bariery na drodze do świętości: braku wiary w siebie i w pomoc Boga przy pokonaniu oporów względem nieprzyjaciół i ukochaniu ich na równi z przyjaciółmi. Nikt przed Chrystusem nie ośmielił się zaliczyć wrogów do grona naszych bliźnich. Tak wysokie wymaganie dla cnoty miłości postawił Jezus słowem i przykładem: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym,

którzy was nienawidzą!” Byśmy nie myśleli, że to jakaś przenośnia lub jednorazowy wymóg, lecz twardy, stały obowiązek, Zbawiciel wyjaśnia: „Jeśli kochacie tych, którzy was Kochają, nic nadzwyczajnego nie czynicie, przecież i poganie tak postępują... Wy dobrze czyńcie wszystkim. Módlcie się za prześladowającymi i powtarzającymi was, abyście się okazali synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech i sprawia, że słońce wschodzi nad dobrymi i złymi, a deszcz zrasza sprawiedliwych i nieprawych”. Jezus nauczał miłości nieprzyjaciół nie tylko słowem, lecz własnym przykładem. Całe życie przeszedł dobrze czyniąc wszystkim ludziom bez wyjątku. Szczególną łaskawość okazywał grzesznikom. Otwarte serce miał również dla swoich osobistych, śmiertelnych wrogów — faryzeuszów i uczonych w Piśmie.

Jakże jesteśmy mali ze swoją miłością bliźniego, gdy stać nas na objęcie królewską cnotą jedynie życzliwych nam ludzi. Wielu chrześcijan zatrzymuje się w tym miejscu, do którego dochodzą uczniwi poganie na podstawie naturalnej cnoty miłości. Nawet z aktami miłości najbliższych różnie bywa. Świadczą o tym spory, kłótnie, gniewy a nierządki bójk. „Po tym poznają żęście uczniami moimi, jeśli będziecie miłować jedni drugich” Pan Jezus nazwał przy-

kazanie miłości bliźniego „nowym przykazaniem”. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali”. Jeśli mamy rzeczywiście zasłużyć na miano prawdziwych uczniów ukrzyżowanego Pana, musimy realizować to nowe prawo bez względu na piętrzące się trudności.

Jak w praktyce okazywać miłość względem wrogów? Czy mamy zezwalać, by nas bezkarnie źli ludzie poniewierali? Nie. Wolno i trzeba dochodzić swoich praw, nawet sądownie. Nikt nie może uważać nas za ludzi strachliwych, którzy dla świętego spokoju pozwolą się bezkarnie krzywdzić i poniewierać. Ale miłość chrześcijańska wymaga, abyśmy nie kierowali się chęcią zemsty i odwetu. Bądźmy gotowi zawsze do wyciągnięcia ręki na znak zgody, do darowania i przebaczenia. Nikomu złem za zło nie oddawajmy. Darujmy naszym winowajcom ich przewinienia nie siedem, lecz siedemdziesiąt siedem razy — czy Zbawiciel. Praktykując wielką miłość chrześcijańską, przekonamy się, że to najtrudniejsze przykazanie jest możliwe do zrealizowania. Z jaką gorliwością i nadzieją będziemy mieli wówczas prawo powtarzać: „Ojczy! Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (832)

**Przeistoczenie** — albo przemienienie, a zlatynizowane — transsubstancjacja lub konsekracja — oznacza według teologii katolickiej we Mszy św. rzeczywistą zmianę istoty chleba, hostii, w Ciało, a wina w Krew Jezusa Chrystusa z pozostawieniem przypadłości chleba i wina (por. Mt. XXVI, 26 — 28; Kor. XI, 23 — 25). Według teologii protestanckiej, różnych wyznań i odłamów, chociaż różnie pojmuje się obecność Jezusa Chrystusa w → Eucharystii, a Jej istota realizuje się przeciw według teologów katolickich właśnie we Mszy św. w czasie przeistoczenia, po wymówieniu przez celebransa, kapłana lub biskupa, słów konsekuracyjnych podanych wyżej w parantezie, to wszystkie one nie przyjmują jednak realnej, konkretnej, substancjonalnej i prawdziwej obecności Jezusa Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina po ich przeistoczeniu we Mszy św., w Eucharystii, jak to ma miejsce w przekonaniu i praktyce Kościołów Katolickich.

**Przekleństwo** — albo zlorzeczenie Bogu, świętym lub bliźnim jest — grzechem, w pierwszych przypadkach niemal zawsze ciężkim, śmiertelnym, a w ogóle oczywiście jego rodzaj i złość, ciężkość, zależy od stopnia świadomości człowieka przeklinającego oraz wielkości czy złości treści przekleństwa i intencji przeklinającego.

**Przełożony zakonu** — → superior.

**Przemienienie Pańskie** — to w Kościele Katolickim uroczystość obchodzona 6 sierpnia na pamiątkę przemienienia się Jezusa Chrystusa na górze Tabor w obecności apostołów: Piotra, Jakuba i Jana (por. Mt. XVII, 1 — 9; Mr. IX, 2 — 13; Łk. IX, 28 — 36).

**Przeor** — → superior.

**Przeorysza** — → superior.

**Przesąd** — to opinia, a czasem i pogląd, o czymś czy o kimś, oparta albo na błędnych a przestarzałych irracjonalnych przesłankach, czy niesprawdzonych a emocyjnie podjętych własnych lub cudzych przypuszczeniach, domniemaniach, itp.

**Przestępstwo** — albo występki to przekroczenie prawa, przykazania, za które przewidziane są odpowiednie kary. W sensie teologicznym podciąga się je pod pojęcie → grzechu.

**Przeszkoda** — to w działaniach Kościoła fakt uniemożliwiający z prawodawstwa Bożego lub kościelnego ważne i godziwe przyjęcie → sakramentu kapłaństwa, lub zawarcia kościelnego związku czy sakramentu małżeństwa. W niektórych przypadkach istnienia przeszkody lub nawet przeszkód możliwe jest otrzymanie od kompetentnej władzy kościelnej → dyspensy (→ małżeństwo; → kapłan; → kapłaństwo). W różnych Kościołach obowiązują różne przeszkody w możliwości otrzymania święceń kapłańskich, również w błogosławieniu związków małżeńskich, chociaż tu podstawę i warunek stanowi zawsze prawodawstwo państwowe.

**Przewłocki Aleksander** — (ur. 1815, zm. 1858) — ks. rzymskokatol., profesor — bibliista w Warszawskiej Akademii Duchownej, autor m.in. książki pt.: *Rzecz o typach w Piśmie św. zawartych, sposobach do ich odkrycia służących i korzyściach, jakie ma teologia dogmatyczna z typów* (1845; Pam. Rel. Moral., t. 21).

**Przewłocki Walerian** — (ur. 1828, zm. 1895) — ks., zmartwychwstaniec, teolog, pisarz, pracujący na różnych stanowiskach kościelnych w różnych miastach Polski i za granicą. Jest autorem wielu prac spoczywających jednak z małymi wyjątkami poza artykułami drukowanymi w różnych czasopiśmiech w rękopisach.



# Ten drugi

Na kamienny taras  
Palacu Sprawiedliwości  
wypchnięci z ciemnicy  
przed oblicze tłumu  
stali  
stykając się  
skrepowanymi sznurem  
ramionami  
obaj — ubiczowani,  
obaj — krwawolicy:  
zbrodniarz  
i Ten  
co żadnej winy nie popełnił.

„Życie jednego z nich  
daruję wam, ludzie —  
rzekł Pilat — wybierajcie.”  
U schodów tłum się wenił  
jak morze w czasie burzy,  
Na śmierć  
z dwu tych skazańców  
który  
zasłużył?

Ten,  
co kradł,  
kłamał,  
gwałcił,  
sprzeniewierzał,  
o mord się otarł  
w czasie swego tak niedługiego  
żywota,  
a teraz  
lży głośno wszystkich,  
ze wszystkich szydzi,  
bo na ich rękach  
swych więzów nie widzi?

Źródła postępku jego znamy.  
Postępki jego,  
choć sprzeczne  
z przykazań tablicami,  
nie wywołują w nas lęku  
będąc... ludzkimi czynami.

Natomiast —  
niezrozumiały,  
niewytłumaczoną trwogą napawający  
jest — ten Drugi,  
o sponiewieranym ciele,  
milczący,

Przed Nim,  
tym Drugim,  
tłum broni się siłą nawyku,  
zdumiewając Pilata  
natarczywością krzyku:  
„Ten pierwszy, Pilacie,  
wszak wiesz:  
to kość i krew nasza!  
Ukrzyżuj Jezusa!  
Nie nas!  
Wypuść Barabasa!”

Stałam tam  
i słuchałam na polu nieżywa,  
i wiedziałam,  
I wiem: to prawda.  
...Lecz jakże nieprawdziwa.



Głowa Matki Bożej  
ze słynnej Piety Michała  
Aniela Buonarrotiego.

## Pieta

Widzisz —  
mówiłam —  
Ludzie są dobrzy:  
podnieśli Cię, Synu, wysoko.

Z wysokiego, wysokiego drewna,  
gdy oczami wspierasz się o ziemię,  
i na mnie wsparło się Twe oko.

Pamiętam —  
Dzieckiem małym  
chciałam Cię,  
matka,  
zamknąć w łonie —  
a tyś mi urósł  
i królujesz teraz  
w wielkiej cierniowej koronie.

To ludzie,  
choć sami mali,  
wzniesli Cię  
i ukoronowali.  
Myślałam:  
Dziecko bez serca —  
gdyś zgubił się nam w drodze  
i znaleźliśmy Cię między kapłany  
nad księgą w synagodze.

A oto —  
bok Ci włócznie otwarli  
I serce Twe widać,  
jak krwawi.

Nie dziw się, Synu,  
że matka oprawcom Twym  
błogosławi.  
Żeby nie ludzie,  
nie grzeszni,  
nic by nie zaszło w niebie:  
nie poczęłabym,  
nie urodziłabym  
Ciebie.

I nie poznałabym, co to  
matczyna radość  
i boleść.

Taka to, Synu Boży,  
o nas obojgu opowieść.

## To było długo potem

To było długo potem.  
Opowiadali,  
że stałyśmy tam:  
ja,  
moja siostra Maria Kleofasowa,  
a także siostra Marty,  
Maria,  
ta,  
co ją zważ z Magdali,

To było długo potem.  
Uczniowie przypominali,  
że z mroku  
(... skąd — z mroku?  
Z bardzo wysoka? Z wierzchołka  
krzyża?)

Czy może  
z mego, przez Ciebie, Boże,  
na dno ciemności straconego serca?  
wypłynęły na światło dnia  
słowa:  
„Niewiasto, oto Syn twój”.  
Kogo mi wskazywały?  
Długo potem  
Mówili mi, powtarzając:  
„Jana” —  
i jeszcze dodawali,  
że uczniowi temu rzekł był:  
„Oto matka twoja”  
z myślą o mnie.

Długo potem:  
teraz,  
gdy wykonało się,  
gdy do Ojca swojego powrócił,  
jak było na początku  
(ale nie zostawiając nikogo  
sierotami),

pojęłam Go:  
Jesteście dla mnie wszyscy Janem.

Otoczona synami  
dożywam w słońcu pogodnej starości.

Oto jak krzyż  
moje życie uprościł.

Ewa Szelburg Zarembina





# UKRZYŻOWANIE I ŚMIERĆ JEZUSA CHRYSZTUSA

Działo się to w dniach od 13 do 16 nizan. Nizan to nazwa miesiąca, odpowiadająca okresowi od 15 marca do 15 kwietnia. Jezus stanął oskarżony przed najwyższym trybunałem żydowskim, tzw. Sanhedrynem. Oskarżenie zarzucało Mu bluźnierstwo, które próbowano udowodnić pozytywną odpowiedzią Jezusa na pytanie Kaifasza, przewodniczącego Sanhedrynu: „Czy ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego” (Mk 14,61). Ponieważ jednak Żydzi nie mogli wydawać prawomocnych wyroków śmierci, zastrzeżonych władzom rzymskim, przeto proces Jezusa musiał jeszcze zostać przeprowadzony przed try-

bunałem cesarskiego prokuratora Judei, którym wówczas (w latach 26—30) był Poncjusz Płat.

Przed prokuratorem wytoczono oskarżenie polityczne. Członkowie Sanhedrynu oskarżali: „Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że odwodzi od płacenia podatków Cesarzowi i że siebie podaje za Mesjasza — Króla (Łk 23,2). „Jeśli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara” (J 19,12). „Czyż króla waszego mam ukrzyżować?” — pyta Płat. „Odpowiedzieli arcykapłani: Poza Cezarem nie mamy króla. Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowali” (J 19,15—16).



## DROGA KU KALWARII (Łk 23,26—32)

„Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem.

A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim.

Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł:

„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: „Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły”. Wtedy zaczną wołać do gór: *Padnijcie na nas*; a do pagórków: *Przykryjcie nas!* Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?”

Przyprowadzono też dwóch innych złoczyńców, aby ich z Nim stracić”.

## UKRZYŻOWANIE (Łk 23,33—38)

„Gdy przyszedli na miejsce, zwane „Czaszką”, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: „Ojczye przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty rzucając losy.

A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: „Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym”.

Szydźili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: „Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie”.

Był także nad Nim napis (w języku greckim, łacińskim i hebrajskim): „To jest Król Żydowski”.







### „DZIŚ ZE MNĄ BĘDZIESZ W RAJU” (Łk 23,39—43)

„Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas”.

Lecz drugi, karcąc go, rzekł: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił”. I dodał: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju”.

### „BOŻE MÓJ, BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ?” (Mk 15,33—36)

„A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: „Eloi, Eloi, lama sabachthani”, to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: „Patrz, woła Eliasza”. Ktoś pobiegł i napełniwszy gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: „Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć (z krzyża)”.

### JEZUS DAJE NAM SWOJĄ MATKĘ (J 19,25—27)

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie”.

### „WYKONAŁO SIĘ!” (J 19,28—30)

„Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało — aby się wypełniło Pismo, rzekł: „Pragnę”. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: „Wykonało się!”.

### ŚMIERĆ JEZUSA (Łk 23,45—46)

„Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego*. Po tych słowach wyzionął ducha.”

### PO ŚMIERCI JEZUSA (Łk 23,47—49)

„Na widok tego, co się działo, setnik oddał chwałę Bogu i mówił: „Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy”. Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, wracały



bijąc się w piersi. Wszyscy znajomi stali z daleka; a również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu”.

### PRZEBITE SERCE (J 19,31—37)

„Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat — ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem — Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano gołenie i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali gołenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani.

Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: *Kość jego nie będzie złamana*. I znowu na innym miejscu mówi Pismo: *Będą patrzeć na Tego, którego przebili*”.

### JEZUS POGRZEBANY (J 19,38—42)

„Potem Józef z Arymatęi, który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami, poprosił Pilata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Pilat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu.

Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu”.

### STRAŻNICY U GROBU (Mt 27,62—66)

„Nazajutrz, to znaczy po dniu Przygotowania, zebrali się arcykapłani i faryzeusze u Pilata i oznajmili: „Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: „Po trzech dniach powstanę”.

Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli Jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: „Powstał z martwych”. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze”. Rzekł im Pilat: „Macie straż: idźcie, zabezpieczcie grób, jak umiecie”. Oni poszli i zabezpieczyli grób opieczkując kamień i stawiając straż”.



Z cyklu:

Opowieści

o dawnych

gdańszczanach

## STRAKOWSCY

Sredniowieczne fortyfikacje miejskie (mury, bramy, baszty) pełniące funkcje zbrojowni, wskutek upowszechnienia broni palnej, nie dawały gwarancji należytego zabezpieczenia przed wrogiem i dlatego miasta modyfikowały system obrony. W Gdańsku wiązało się to ze zbudowaniem zbrojowni, w której przechowywano działa i broń.

Pierwszą okazałą tzw. Wielką Zbrojownię wzniesiono w latach 1602—1609 przy Targu Węglowym według projektu flamandzkiego budowniczego, Antoniego van Obberghena. Pracami murarskimi przy tej budowlu kierował gdańszczanin, Jan Strakowski.

Strakowscy vel Strakowicz, wywodzili się z wieśniaczej rodziny ze Strachowic i w Gdańsku osiedlili się w połowie XVI wieku. Urodzony ok. 1567 roku Jan od młodości interesował się budownictwem i terminował u murarzy. Miał szczęście, bo dostał się pod opiekę nie byle jakiego mistrza — architekta miejskiego, twórcy gdańskiego renesansu, van Obberghena, który przekonawszy się o zdolnościach Strakowskiego zatrudnił go odtąd przy różnych budowach. W latach 1588—95 uczestniczył w budowie renesansowego Ratusza Starego Miasta, potem przy rozbudowie twierdzy u ujścia Wisły i Katowni. W 1592 roku Jan został mistrzem i odtąd w pełni rozwijała się jego kariera budowniczego. Pomiędzy starymi murami wznosił nowe, renesansowe, modernizował istniejące obiekty. Równocześnie pełnił funkcję pierw-



szego cechu kamieniarzy i murarzy. Dzięki pracowitości i dobrej znajomości fachu awansowano go na budowniczego miejskiego.

W 1609 roku Jan Strakowski nabył kamienicę przy ul. Św. Ducha 83. W tym czasie założył rodzinę i urodził mu się syn Izajasz. Pierwsza żona mistrza wkrótce zmarła i w 1613 roku poślubił dużo młodszą od siebie, Annę Kruger. Z tego związku przyszedł na świat syn Jerzy. O tym, że Strakowski odgrywał już wtedy ważną rolę w społeczności miasta, najlepiej świadczy fakt wyboru chrzestnych rodziców dla nowego potomka: byli nimi czołowi patrycjusze — Judyta Speymann, Eggert von Kempen i Jan Kekerbart.

Sukcesy Jana trwają nadal. Za następcy Van Obberghena, Abrahama van der Blocke, Strakowski pełnił funkcje kierownika technicznego budów. Prowadził budowę Bramy Długoculicznej (obecnie Złota Brama), zbudował też Dwór Miejski, stanowiący gospodarcze zaplecze ratusza. W 1621 roku wznosił Spichrz Królewski, który był realizacją dawnego zobowiązania Gdańska wobec króla polskiego.

Będąc już w podeszłym wieku Jan Stra-

kowski zbudował Bramę Niziną przy ul. Mostowej, Bramę Żuławską przy ul. Elbląskiej i ul. Św. Jakuba. W 1635 roku przeszedł sławny budowniczy w stan spoczynku otrzymawszy od Rady Miejskiej dożywotnią pensję. Zmarł w 1643 roku, ale wcześniej zaszczerpił swoje umiłowanie zawodu synowi Jerzemu, co się udało w pełni i Jerzy był godnym kontynuatorem dzieła ojca. Będąc wyrostkiem wygrał konkurs architektoniczny ogłoszony w Gdańsku i wyjechał do Holandii na studia inżynierskie. W 1640 roku wezwano go do powrotu. W rok potem poślubił Barbarę Neri, córkę Włocha osiadłego w Gdańsku i ze związku tego przyszło na świat pięciu synów i trzy córki.

Najsławniejszą budowlą Jerzego była tzw. Mała Zbrojownia, zbudowana w latach 1643—45. Jerzy Strakowski zmarł w 1675 roku i został pochowany w kościele Mariackim.

Kontynuatorem rodu gdańskich budowniczych został syn Jerzego, Efraim, także inżynier. Jednak nie wybił się ponad zasługi dziadka i ojca.

GABRIELA DANIELEWICZ

## GDAŃSKI KOCHANOWSKI

Jan Titius pochodził z Legnicy. Do Gdańska przyjechał edukować się w Gimnazjum Akademickim. Ledwo rozpoczął naukę, wybuchła w mieście zaraza (1639 r.) i wraz z falą młodzieży akademickiej opuścił Gdańsk. Pragnął studiować prawo w Holandii, lecz nie udało mu się zrealizować marzeń i zatrzymał się w Rostoku. Pisał penegiryki i poematy, wydał nawet tomik poezji, co skierowało jego myśli ku osiągnięciu sukcesu na polu literackim, a nie naukowym jak pierwotnie zamierzał. Dysponując skromnymi funduszami zabiegał młody poeta o względy Mikołaja Pahlę, burmistrza gdańskiego, mecenasa uczonych i pisarzy, i prawdopodobnie dzięki jego protekcji objął w 1648 roku posadę nauczyciela łaciny w parafialnej szkole przy kościele Mariackim. W trzy lata później został profesorem łaciny w Gimnazjum Akademickim, ale ciągle gnębiły go nieukończone studia i udał się ponownie do Holandii w celu ich kontynuowania. Nie było mu to jednak pisane. W 1652 roku, po zgonie Jana Mochingera, odwołano go do Gdańska i powierzono opróżnioną katedrę retoryki i poezji.

W pracy z młodzieżą ujawnił się talent pedagogiczny Titiusa, co przyniosło mu prawdziwe zadowolenie i zrekomensowało rozgoryczenie z powodu przerwanych studiów. Kształcił w młodym pokoleniu obywatelskiego ducha i podsycał w nim przywiązanie do Polski. Urządzał popisy retoryczne uczniów, w których dominowała problematyka polska. Studenci wygłaszali oracje związane z wydarzeniami historycznymi, jak np. mowę Władysława Łokietka do rycerstwa przed bitwą pod Płowcami, opiewali zwycięstwa Jagiellonów, wiktoria wiedeńską itp. Titius był wyrazicielem silnych związków Gdańska z Polską. Patriotyzmem i gloryfikacją władców polskich wypełnione były też oracje Titiusa wygłaszane z różnych okazji.

Jednocześnie pisał wiersze okolicznościowe i jak przedtem w Rostoku chciał zwrócić na siebie uwagę, tak teraz usiłował zyskać rozgłos w kołach gdańskich patrycjuszy. Dzięki panegirykom znalazł protektorów w znanych rodach: Pahlów, van der Lindów, Schlieffów i Engelków.

Niedościgną w kunszcie mową zabyłsnął w dwusetną rocznicę związku Gdańska z Rzeczpospolitą. W dniu 6 marca 1654 roku ludność gdańska przybyła na uroczystą akademię do auli Gimnazjum Akademickiego. Uroczystość rozpoczęła chór odśpiewaniem łacińskiej pieśni jubileuszowej, skomponowanej przez Titiusa, następnie na mównicę wstąpił profesor retoryki i w poryjających zdaniach przedstawił dzieje ucisku Gdańska

przez Krzyżaków od chwili ujarznienia miasta aż do dnia sojuszu z resztą ziem polskich. Zestawił zasadnicze różnice między rządami zakonnymi i polskimi, omówił rozwój miasta pod berłem Rzeczypospolitej oraz zakończył deklaracją wierności dynastii i ojczyźnie. Na zakończenie akademii odśpiewano kantatę, również skomponowaną przez Titiusa i rozdano uczestnikom pamiątkowe medale.

W tym okresie pomyślność dopisywała Titiusowi. Cieszył się uznaniem i sympatią uczniów, znalazł szczęście w pożyciu małżeńskim z poślubioną w 1653 roku Anną Borckmann, w mieście otaczał go szacunek. Ale dobra passa trwała niedługo. Titius stracił trzech synów i żonę. Ból po zgonie najbliższych znalazł odbicie w poemacie żałobnym „Dolores” z roku 1669. W pełnych smutku strofach poeta oddaje hołd utraconemu i wyraża swoją bezsilność wobec okrutnego losu. Żałobny poemat w pewnym sensie przypomina „Treny” J. Kochanowskiego.

Osamotniony znalazł po kilku latach ukojenie w drugim związku z Florentyną Krapplin, lecz i ta towarzysząca życia wkrótce zmarła. W 1675 roku Titius wydał drugi zbiorek „Dolores”. W 1678 roku Titius ożenił się po raz trzeci z Aurelią Strachwitz. Wprawdzie zasnął jeszcze spokojnie i pogodnie u schyłku swych lat, doczekał się potomstwa, ale przeżyte cierpienia ciążyły na jego życiu do końca. Zmarł w 1689 roku.

G. D.



# Dzieje cywilizacji (11)



Procarz rzymski

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
ok. 280	Egipt	Ptolomeusz I Soter, założyciel dynastii, zakłada w Aleksandrii Muzeum, ośrodek kultury hellenistycznej, wielki ośrodek naukowy. W skład Muzeum wchodziły: Biblioteka Aleksandryjska, obserwatorium astronomiczne, ogród botaniczny i zoologiczny.
264—241	Rzym	I wojna punicka, jedna z trzech wojen o panowanie nad basenem Morza Śródziemnego między Rzymem a Kartaginą. Ta toczyła się o Sycylię i przyniosła Rzymianom zwycięstwo.
2. poł. III w.	Egipt	Ktesibios z Aleksandrii, mechanik i wynalazca. Skonstruował broń ręczną do miotania pocisków, zegary wodne, pompę ssąco-floczącą, organy wodne, sikawkę przeciwpożarową.
2. poł. III w.	Wschód	Uniezależnienie się Baktirii, krainy w Azji środkowej nad rzeką Oxus (Amudaria), dawnej kolonii Persów, po śmierci Aleksandra — w królestwie Seleukidów.
250	Zachód Europy	Pojawienie się Belgów w Galii. Nowa inwazja Celtów w Galii Cisalpińskiej.
ok. 250	Indie	Król Asiocka z dynastii Mauria. Popierał naukę Buddy, wysyłając misjonarzy do krajów Azji i Europy.
ok. 250—184	Rzym	Plaut, najwybitniejszy komediopisarz rzymski. Do swych utworów wprowadzał elementy z życia współczesnego Rzymu, zabawne postacie i komizm sytuacyjny. Zachowało się 21 komedii, m. in. <i>Zołnierz Samochwał</i> , <i>Kupiec</i> , <i>Amfitrion</i> .
245—222	Grecja	Próby reform społecznych królów Sparty Agisa IV i Kleomenesa III (nowy podział gruntów, zwiększenie liczby obywateli i żołnierzy).
240	Rzym	Liwiusz Andronikus wystawia po raz pierwszy tragedię i komedię grecką w rzymskiej przeróbce.
w. III	Grecja,	Euklides z Aleksandrii, sławny matematyk grecki. Jego dzieło, <i>Elementy</i> , — było systematycznym ujęciem całej współczesnej mu wiedzy matematycznej i przez wiele stuleci podręcznikiem szkolnym.
234—249	Rzym	Marek Porcjusz Katon (Cato), rzymski maź stanu, mówca i pisarz. W Kartaginie widział największe niebezpieczeństwo dla Rzymu, dążył do jej całkowitego zniszczenia („Ceterum censeo Carthaginam delendam esse” — „Poza tym sądzę, że Kartaginę należy zniszczyć”; jego słynne słowa kończące każde wystąpienie w senacie. Uznany za wzór starożytnej cnoty i surowości).
221	Kartagina	Hannibal naczelnym wodzem wojsk kartagińskich. Wybitny strateg. wspaniały wódz, nieprzejednany wróg Rzymu. W II wojnie punickiej dokonuje pierwszego w dziejach przemarszu przez Alpy. Zwycięzca w bitwie pod Kannami, w 211 r. podszedł z armią pod same mury Rzymu, powodując panikę („Hannibal ad portas” — „Hannibal u bram”). Nie chcąc dostać się w ręce Rzymian, w 19 lat po zakończeniu II wojny punickiej popełnia samobójstwo.
218—201	Rzym	II wojna punicka. Wybuchła po zajęciu przez Hannibala sprzymierzonego z Rzymem miasta Sagunt, zakończona klęską Kartaginy.
216	Rzym	Bitwa pod Kannami między armią rzymską a wojskami Hannibala, zakończona jego wielkim zwycięstwem. Kształtuje losy II wojny punickiej na kilkanaście lat.
215—205	Grecja	I wojna macedońska między Rzymem a Macedonią po zawładnięciu przez Rzym Illiria, zakończona częściowym odzyskaniem wpływów Macedonii w Illirii.
202	Rzym	Bitwa pod Zama, zakończona klęską Hannibala, przesądzająca o losach II wojny punickiej.

## Teatr liturgiczny i misteria

Misteriami nazywamy teatralne widowiska z okresu średniowiecza, wystawiane pod gołym niebem (przeważnie na placach miejskich lub ulicach), przedstawiające zdarzenia o tematyce religijnej, czerpane z Biblii lub żywotów świętych. Teatr chrześcijański był bowiem początkowo ściśle obrzędowy, zjawiał się przed oczami wiernych raz do roku, w poranek wielkanocny, przemawiał wyłącznie po łacinie i tylko słowami Ewangelii, bez żadnych obcych domieszek. Stanowił część liturgii i dlatego w pierwszej fazie rozwoju nazywany był teatrem liturgicznym.

Najstarszym dokumentem tych widowisk jest opracowana w pewnym angielskim klasztorze w X w. instrukcja, rozpowszechniona potem w wielu krajach obrządku łacińskiego jako *Visitatio sepulchri* (*Nawiedzenie grobu*). Teatralność tego obrzędu polegała zrazu tylko na wędrowce księży, przebranych za trzy Marie lub za Apostołów, do umieszczonego w kościele grobu Chrystusa, i na wypowiedzianiu kilku zaledwie słów. Z czasem te skromne przedstawienia religijne rozrastały się, wciągały do swojej akcji coraz więcej uczestników, by przerodzić się ostatecznie w ogromne, często kilkudniowe widowiska, w których aktorami byli już nie księża, lecz zrzeszeni w najrozmaitszych cechach rzemieślnicy. Tylko reżyserami, a także wykonawcami roli Jezusa pozostawali jeszcze długo duchowni. Miejscem akcji misteriów była długa scena w formie pomostu, który ciągnął się czasem kilkanaście metrów wzdłuż ulicy lub placu. Taką właśnie scenę zwano symultaniczną. Budowano ją wprost na ziemi, umieszczając tuż obok siebie niewielkie domki, zwane mansjami, z których każdy oznaczał co innego i sam dla siebie stanowił dekorację. Domek znajdujący się zazwyczaj pośrodku sceny na niewielkim podwyższeniu był np. rajem lub niebem, inny — piekłem, jeszcze inny — domem Annasza, Ogrójcem itp. Przy wystawianiu misteriów nie było więc potrzeba ani zmiany dekoracji, ani zapuszczania kurtyny, jak w teatrze dzisiejszym. Aktor, któremu według roli wypadło przebywać coraz to gdzie indziej, przechodził od jednej mansji do drugiej, a wraz z nim — jeśli odległość była duża — zainteresowana przebiegiem akcji publiczność. Widzowie gromadzili się bowiem wokół sceny, albo tylko z jednej jej strony, np. wzdłuż ścian domów lub ratusza. W niektórych krajach (Anglia) misteria wystawiano na wielkich, jadących jeden za drugim wozach, zaopatrzonych w platformy z mansjami. Taki teatr mógł zmieniać miejsce pobytu i jeździć z przedstawieniami z miasta do miasta.

Z przeżyciem się misteriów straciła zastosowanie scena symultaniczna. Przedstawienia na wolnym powietrzu odbywały się jednak nadal, w wędrownych teatrach ludowych i na ogrodowych scenach dworskich. Dopiero w okresie renesansu aktorzy i widzowie coraz częściej zaczęli się spotykać w pomieszczeniach teatralnych zamkniętych i pokrytych dachem. Z czasem ten właśnie typ sceny nazwano pudełkowym.

W Polsce kolebką teatru liturgicznego był Kraków. Do dziś zachowała się księga z pełnym tekstem *Nawiedzenia grobu*, używana kiedyś na Wawelu, powstała w Krakowie prawdopodobnie w I poł. XIII w. Z niej właśnie przepisywano później tekst *Nawiedzenia* zarówno dla Krakowa, jak i dla innych diecezji. Odnaleziono do tej pory ponad dwadzieścia tekstów *Nawiedzenia*, a żywotność tego widowiska była duża jeszcze na początku XVI w.

*Nawiedzenie grobu* ulegało w biegu lat ewolucji, której jeszcze dobrze nie znamy. Zapewne dramatyzacja Ewangelii ogarnęła z czasem i Wielki Piątek, a trzy Marie odprowadzały ciało Zbawiciela do grobu, który czasem miał postać ozdobnego sarkofagu, przystrojonego w Wielki Piątek jakąś drogocenną tkaniną. Przed zasłoną ustawiano rzeźby przedstawiające uspijonych strażników. Figura Chrystusa, składana w Wielki Piątek do grobu, miała ruchome ramiona. W poranek wielkanocny wyciągano ją pod sklepienie na sznurach, tak, że wlatywała ponad zasłonę z uniesionymi rękami, na których krwawe ślady błyszczały w geście tryumfalnego błogosławieństwa. Dopiero wtedy odsłaniano grób i zaczynało prawdziwą „grę”.

Co najmniej od XIV w. *Nawiedzenie* grywano w Polsce i w mniejszych parafiach. Na prowincji i w małych ośrodkach miało zapewne dość prosty charakter, ale w katedrach dużych miast, gdzie wysoko stał śpiew gregoriański, a wybitni malarze i rzeźbiarze przyczyniali się do uświetnienia dekoracji, *Nawiedzenie grobu* z pewnością osiągnęło pewien kunszt aktorski i sceniczny.

(oprac. ed)



Scena „Visitatio sepulchri” przy grobie okolonym murem: Aniel pozdrowia Marie przybywające do Grobu Pańskiego. U dołu śpiący strażnicy. Miniatura angielska z X w.



# Poezja w kwiatach



Kwiaty — temat odwieczny w sztuce. Podobnie jak miłość nieprzemijające źródło inspiracji dla poetów, którzy nadają im kształt najpiękniejszy z pięknych — kształt ludzkiej duszy... Tyle w nich barw, ile spojrzeń oczu, tyle piękna — ile w nas wiary.

„Dumne i nieprzystępne, dostojne w prostocie jak modlitwa niesiona bogom przeznaczenia” — bliskie wszelkiemu człowieczeństwu.

## Nie nazywaj kwiatów

Nie nazywaj kwiatów po imieniu,  
Bo spłoszysz ich piękno,  
Kwiaty się imienia,  
Jak kosy, ulękną.

Raz nazwane,  
Zechcą piękniej się nazywać,  
Jak zerwane,  
Zaczną wtedy dogorywać.

Nie uleczy kwiatów rosa  
Nocy letniej,  
Imię, jak stalowa kosa,  
Ich lodygi przetnie.

(Włodzimierz Słobodnik)

## Narodziny kwiatu

Długo szykowała się dla niego  
kołyska światła  
i pieluszki powietrza.  
Kiedy jego płatki  
wytoniły się  
z mądrego brzucha wszechświata,  
stał się  
zaistniał,  
opierając się  
ślepemu nieistnieniu.  
Wywinął się z jego mroku  
chciwymi życia płatkami,  
życiowładną barwą ich  
i ścisłym rysunkiem  
swojego kształtu.

(Włodzimierz Słobodnik)

## Diogenes i róża

- Róże mają usta gorące.  
Ogień róż nie gaśnie wśród  
deszczu.  
Róże mają drapieżne kolce  
i do krwi kaleczą, gdy pieszczą.  
(...)  
Róże mają kocie źrenice,  
ale z rzadka podnoszą oczy.  
Róże najchętniej z księżycem  
wiodą dialogi wśród nocy.  
(...)

## Na różę

- Dajcie popatrzeć w wysokie  
słońce  
Diogenesowi...  
Pozwólcie różom spoglądać w  
księżyc,  
gdy śpiewa słowik...  
(...)  
(Tadeusz Kubiak)

## Dwa wzgórze w jednej wiązce fiołków

Wiązka fiołków,  
Wydartych wraz z całym wzgórzem,  
Namokłych jego wilgocią,  
Nagle ujrzana

Napełniła mój pokój wonią  
Sprzed lat. Kto ją przeniósł  
Do mnie, istniejącego  
Tylko dzisiaj?  
(...)

(Mieczysław Jastrun)

## Oddech wiosny

(...)  
Moje rośliny! pod powiekami,  
ledwo je zamknę, nim się uchylą,  
oddech zdobędę, spojrzę za wami,  
związane z ziemią piękne motyle.  
(...)

(Krzysztof Kamil  
Baczyński)



Wybór i oprac.  
Elżbieta Domańska

Nim będzie różą piękna jest mi róża  
Ani w swych płatkach ani w swoim soku  
Powietrze słodkie w sobie się zanurza  
I w półrozwite siebie śni w obłoku

Nim będzie sobą słodka jest mi róża  
Ani w mych dłoniach ani w moim oku  
Szczęśliwa pszczoła w cyfrę się zanurza  
I w półrozwite słowo śni się wokół

Gdy w mokrych płatkach z siebie się rozwija  
Trupem jest róża w mokrych płatków grobie  
Martwą planetą siebie samą mija  
I będzie we mnie a nie będzie w sobie  
Wszystko jest różą gdy nic nie jest różą  
Na nic me słowa niech niczemu służą.

(Jarosław Marek Rymkiewicz)

## Róża

Róża zerwana nie wiem przez kogo  
Spadła do moich nóg. Był wieczór  
Błękit uchodził śpiesznie przed oddechem nocy  
I wszystko było tu nierzeczywiste,  
Tylko prawdziwa była róża.  
(...)

(Mieczysław Jastrun)

## Fiołki

Jak świergot ptasi, jak głos fisharmonii  
ten lęk, co słodko już w ostatnią wiedzie  
drogę między wielkopostne anemony!

Tak blada jak kokardka biała  
i sukienka w dzień pierwszej komunii  
fiołki w kieliszkach za rzeką zbierała.

Zadrzała rączka jej na pierwszy pojęk  
trzmiela.

I fiołki już pachniały rezurekcją.  
Bo rosła z pierwszej trawy palmowa niedziela.  
Wkoło prawdziwie całe pole  
już zmartwychwstało,  
gdy ośli grzbiet na krzyż i śmierć  
na ewangelię  
niósł znów po żywe życie dzikie Boskie Ciało.

(Jan Bolesław Ożóg)

## Zapach fiołków

Odetchnąć fiołkiem po korzenie — śmiercią  
Ci co w niej są już  
Z nerwem pamięci wyrwani na światło  
Niechętnie otwierają zsiniałe powieki  
Coraz to bliżsi pod obłokiem woni  
Przed tą ostatnią próbą istnienia  
Jeszcze się bronią lancami liści  
Kiedy ich oddech  
Pierzchniawie rozległy na wskroś nas przenika  
Aż zaczyna boleć

Nasłuchujemy do bólu w źrenicach

Lecz niemieją nikną  
I lżą spływają przez rozwarty fiolet.

(Mieczysława Buczkówna)



(Baśń gruzińska)



## Pomysłowy szewc

Działo się to bardzo dawno temu. W pewnym mieście żył sobie biedny szewc razem z rodziną. Wstawał o wschodzie słońca i ciężko pracował aż do zmroku: kroił skórę, szył dratwę, przybijał zelówki... W taki właśnie sposób zarabiał pieniądze na utrzymanie swojej najbliższej rodziny. Nigdy nie chodził na wino z sąsiadami, ani też nie tracił ciężko zarobionych pieniędzy na głupstwa: cały swój dzienny zarobek przynosił do domu i każdy wieczór spędzał razem z żoną i dziećmi.

Któregoś dnia król zapragnął dowiedzieć się, jak żyją jego poddani. Przebrał się więc za targowego dozorcę i wyruszył wieczorem na wędrowkę po mieście. Szedł, szedł, aż doszedł do domu szewca. Usłyszał król wesołe śpiewy, głośne rozmowy — zaciekawilo go to. Zapukał więc i wszedł: widzi, że szewc i jego rodzina siedzą przy kolacji. Jedzą baraninę, popijają winem, weselą się i rodzice, i dzieci.

Zaprosił szewc króla do stołu:

— Siadaj i wesel się razem z nami!  
Król siadł przy stole i pyta:

— Wybacz, że się zapytam, czym się zajmujesz. Dlaczego w powszedni dzień weselisz się niby w święto?

— Ja, mój bracie — odpowiada szewc — jestem zwykłym szewcem. Mam już taki zwyczaj, że co zarobię w dzień, wieczorem przejadam ze swą rodziną i z nią się weselę.

— A co będziesz robił, jak ci zamkną twój warsztat?

— O, wrogowi tego nie życzę. Zginę chyba z głodu! — odpowiada szewc.

Posiedział jeszcze król z szewcem i jego rodziną, później poszedł do swego pała-

cu i zanim zasnął, długo myślał o szewcu i jego słowach. Rano zaś rozkazał, aby w tym dniu nikt nie ważył się pracować: ma być święto, i koniec! Zgodnie więc z królewską wolą ucichły wszystkie sklepy i warsztaty. Szewc nie odważył się złamać królewskiego rozkazu, i jego warsztat był też zamknięty.

Wieczorem król znów przebrał się za tego samego dozorcę i udał się do domku szewca. Gospodarz, taki sam wesół, jak i poprzedniego wieczoru, znów serdecznie zaprosił gościa do stołu, na kolację. Usiadł król za stołem, i pyta:

— Jak dziś zarobiłeś na jedzenie? Przecież król rozkazał, aby wszystkie warsztaty i sklepy były zamknięte?

— Niechaj będzie przeklęty nasz król! — mówi szewc. — Nie pozwolił mi pracować w warsztacie, więc cóż mogłem zrobić? Wyszedłem na ulicę: jednemu sąsiadowi przyniosłem wody, drugiemu — drzewa narąbałem — trochę zarobiłem grosiwa, i znów moje dzieci nie muszą być głodne!

Odszedł król, a nazajutrz rano kazał sprowadzić szewca do pałacu. Do głowy nawet nie przyszło szewcowi, patrząc na króla, że jest to jego wczorajszy gość — nie poznał go we wspaniałych, królewskich szatach. Król natomiast kazał dać szewcowi miecz i postawić go na warcie przy królewskich drzwiach. Kazał mu tak stać przez cały dzień, nie wolno mu było odejść ani na chwilę! Wieczorem zaś król wezwał go do siebie i rzekł:

— Jutro z samego rana znów przyjdiesz pełnić wartę przy moich drzwiach!

Wrócił szewc do domu zgnębiony i smutny. Jak mógł coś zarobić, skoro nie

mogł odejść od królewskich drzwi? Pociesza go żona, pocieszają dzieci, że wytrzymają bez jedzenia jeden dzień, skoro inni potrafią więcej wytrzymać, ale szewc nie słucha. Nie umie siedzieć bezczynnie, więc wyciąga ostry nóż i zaczyna strugać kawałek kija. Struga tak i struga — aż patrzy, że kij z jednej strony upodobił się do królewskiego miecza. Ostrugał więc szybko drugi koniec — drewniany miecz wyszedł tak zgrabnie, że można go schować do pochwy... Wyjął więc szewc królewski, stalowy miecz i pobiegł z nim na targ. Sprzedał go jakiemuś kupcowi, za otrzymane pieniądze zakupił trochę żywności, przyniósł do domu i, jak zawsze wesoły, wraz z całą rodziną zasiadł przy stole.

Tymczasem król, ciekaw sytuacji szewca, znów przebrał się ubogo i przyszedł do niego. Szewc zaprosił króla do stołu, poczęstował i opowiada:

— Dziś, mój gościu, ten nasz król-dureń na warcie mnie postawił. Pomyśl sam, jak mogłem coś zarobić? Wróciłem do domu, siedzę głodny, martwię się — jeść nie ma co... Pomyślałem sobie: „Nie zmusi mnie przecież król, abym kogoś zabił tym jego mieczem!” Wydobylem więc miecz i go sprzedałem, a na jego miejsce włożyłem wystrugany, drewniany kij. Skąd miałby się król domyśleć, jaki miecz mam w pochwie? Chodź, żono, pokażemy naszemu miłemu gościowi, jaki mam piękny miecz! — zaśmiał się szewc.

Popatrzył król w milczeniu i poszedł...

Następnego dnia udał się szewc do pałacu pełnić wartę przy królewskich drzwiach. Śmieje się król w duchu, i myśli: „Czekaj, bratku, pokażę ci zaraz, kto jest mądrzejszy!” Głośno zaś wzywa jednego sługę, zaczyna na niego krzyczeć, jak gdyby sługa rzeczywiście czymś mocno zawinił.

— Zawołajcie natychmiast wartownika, niech zetnie głowę temu próżniakowi i nieponiowi! — krzyczy król.

Przyprowadzono szewca, a król rozkazuje mu uciąć natychmiast głowę niewiernego sługi.

— Daruj mu, wielki i miłociwy panie! — prosi szewc. — Nie chciał ten człowiek uczynić ci krzywdy, nie chciał ci być nieposłusznym... Pomylił się pewnie, daruj mu, jasny królu!

— Nie ma dla niego żadnej litości! — krzyczy dalej król. — Natychmiast masz mu odrąbać głowę, a nie — to i tobie karzę głowę zdjąć za nieposłuszeństwo!

Cóż ma robić nieszczęsny szewc? Westnął głośno i mówi: — Jeżeli ten sługa rzeczywiście jest nieuczciwy niechaj ten stalowy miecz stanie się drewnianym!

I to mówiąc, wyciąga z pochwy drewniany miecz...

Zmieszał się król, zawstydził. Nie ma chyba rady na tak pomysłowego szewca! Nie przechytrzy go, widzi... Myślał długo król, ale nic mądrego nie umiał wymyśleć, więc kazał, by szewc odszedł i żył tak, jak żył do tej pory...

Powrócił więc biedny szewc do swojego domu, do żony i dzieci, do swojego warsztatu. Zaczął żyć tak samo, jak przedtem: cały dzień ciężko pracuje, kroił skórę, szyje dratwę, przybija zelówki, a wieczorem — weseli się z żoną i dziećmi przy sutej kolacji... Tylko król już nie ciekaw, jak żyją jego poddani, już nie przebiera się za ubogiego i nie zachodzi w gości... Myśli sobie, że jeżeli ubogi szewc jest taki pomysłowy, to jacy mogą być pomysłowi inni?! Lepiej siedzieć królowi w pałacu królewskim i zajmować się rządzeniem, a jego poddanym — pracować dla króla i dla siebie...

Oprac. E. LORENC



# Wiosna i zmęczenie



Zdarza się często, że wczesną wiosną, gdy cała przyroda zaczyna budzić się do życia, my czujemy się bardzo zmęczeni. Nasilają się bóle głowy, jesteśmy wciąż rozdrażnieni, często przylacza się do tego brak apetytu i bezsenność.

Jakie są przyczyny tego pogorszenia się samopoczucia? Otóż na ogół, w większości wypadków, u osób zdrowych takie zmęczenie o tej porze roku jest zupełnie normalne i wynika z naszego zimowego trybu życia: dużo mniej przebywaliśmy przez kilka ostatnich miesięcy na świeżym powietrzu, mniej przez to mieliśmy ruchu, a więcej siedzenia w suchym, kaloryferowym powietrzu, najczęściej za mało nawilżanym. Z natury rzeczy mniej też w tym okresie mamy witamin, a szczególnie witaminy C.

Dużą winę za nasze złe samopoczucie ponosi też pogoda, a właściwie jej częste zmiany, za którymi nie zawsze nadąża nasz organizm, reagując zresztą u jednych osób słabiej, u innych silniej, w zależności od stopnia odporności. Tu zresztą zaczyna się już swego rodzaju błędne koło: zmęczenie przyczynia się do osłabienia organizmu, a osłabiony organizm tym bardziej podatny jest na zmęczenie.

Zmniejsza się nasza odporność biologiczna, przez co częściej „gościmy” różne wirusy, nasilają się infekcje kataralne, mocniej czujemy wszelkie dolegliwości reumatyczne, odzywają się zatoki.

Przeciwdziałanie zmęczeniu może być skuteczne, gdy znany będzie mechanizm jego powstawania, przyczyny i środki zaradcze.

Na razie wiadomo, że zmęczenie — lub inaczej znużenie — jest to stan, który zmusza nas do przerwania dotychczasowych zajęć. Zmęczenie takie jest po- niekąd wymierne, wyraża się bowiem na przykład spadkiem ciśnienia krwi, zmniejszeniem

naprężenia mięśni i ubarwienia skóry, wolniejszym refleksem i zmniejszoną uwagą.

Jest to już sygnał alarmowy dla organizmu i wskazanie konieczności jakiejś zmiany. Właśnie zmiany, ponieważ wbrew powszechnie przyjętej opinii zmęczenie nie jest wyłącznie wynikiem przeciążenia czy zbyt małej ilości snu. Monotonia, nudność, zbyt mała aktywność też może wywołać tę dolegliwość, tym razem spowodowaną nie nadmiarem, lecz niedomiarem wrażeń czy bodźców. Dla skasowania takiego psychicznego zmęczenia nie wystarczy odpoczynek, trzeba usunąć jego przyczyny przez np. zmuszenie się do wysiłku fizycznego, powodującego zmęczenie typu fizycznego i sprowadzającego głęboki, odprężający sen. Sen bowiem jest jednym z najważniejszych czynników regenerujących siły naszego organizmu, przy czym różne organizmy potrzebują do tej regeneracji różnych ilości snu: jednym wystarczy sześć godzin, innym dla całkowitego odpoczynku potrzeba dziewięciu godzin. Możemy to sprawdzić, jeśli któregoś dnia pozwolimy sobie na sen do skutku, bez nstawiania budzika.

Trzeba też koniecznie pamiętać że, zmęczenie wzrasta, gdy jesteśmy zdenerwowani albo głodni. Niestety, energiczne wiosenne działania dla zrzućcia zbędnych, narosłych przez zimę kilogramów przez stosowanie rozlicznych diet w bardzo wyraźny sposób zwiększa zmęczenie, a nawet może się stać przyczyną zaburzeń pracy organizmu, wymagających czasem interwencji lekarza. Wczesną wiosną wówczas, kiedy zmęczenie bardzo nam już dokucza, nie wolno stosować żadnych kuracji odchudzających, pić alkoholu, a wszelkie lekarstwa koniecznie używać tylko pod nadzorem lekarza.

Zmęczeniu podlegają zarówno mężczyźni, jak i kobiety, choć

te ostatnie są często bardziej nań podatne.

Czy jest jakaś recepta na zmęczenie? I jaka? Krótki wiosenny urlop, zmiana klimatu, otoczenia szybko może przywrócić naszemu organizmowi zachwianą równowagę. Gdy zaś to jest z różnych względów niemożliwe — spróbujmy zmusić się do ćwiczeń gimnastycznych, w miarę możliwości korzystać z masażu czy choćby koniecznych spacerów. Wzbogacenie zaś diety kuracją witaminową, możliwie nie farmakologiczną, lecz owocowo-warzywną — da znako-

mity efekt. Trzeba też zmienić — choćby na jakiś czas — tryb życia na niezbyt wyczerpujący i w miarę możliwości urozmaicony. Gdyby jednak te proste, choć w prostych przypadkach „normalnego” zmęczenia skuteczne rady nie pomogły, jeśli w żaden sposób nie potrafimy sami przezwyciężyć złego samopoczucia — nie lekceważmy tych objawów nadmiernego zmęczenia, bo może być ono początkiem jakiegoś poważniejszego schorzenia; zwróćmy się do lekarza z prośbą o gruntowne przebadanie.

ed

## Wydmszkowe kurczątko



Tradycyjnym, barwnym elementem świątecznego, wielkanocnego stołu są kolorowe pisanki — malowanki. W tym roku proponujemy, aby obok tego niezbędnego wielkanocnego akcentu, postawić na stół inną, miłą dla oka dekorację: kolorowe kogutki i kokoszki z wydmszek na zielonej, rzeźuchowej trawce.

Potrzebne są do tego jaja z białej wielkanocnej, ale nie rozbite, tylko właśnie wydmuchane, i trochę kolorowego, wycinankowego papieru. Wydmszki farbujemy w barwnikach do jaj, wzbogacając je ewentualnie jakimś prostym wzorem wykonanym techniką tradycyjną (woskowa), lub nowoczesną (mazakowa). Korzystając z załączonych wzorów wycinamy kolorowe główki i ogonki, pojedynczo z dwustronnie barwionego papieru, a podwójnie z wycinankowego. Nacinamy zaznaczone brzegi i naklejamy ostrożnie na wydmszki. Dla każdej kokoszki czy koguczki wycinamy pasek długości ok. 14 cm i szerokości ok. 1,5 cm, również zaznaczając brzeg do przyklejenia. Sklejamy kółko i przyklejamy podstawkę na dole. Kolorowe stadko

stawiamy na tacce z wyhodowaną łączką z rzeżuchy.

Dekoracja ta na pewno spodoba się rodzinie siedzącej przy wielkanocnym stole, zwłaszcza gdy okaże się, że została wykonana przez najmłodszą gospozię. Poprośmy tylko Mamy o pozostawienie kilku wydmszek — reszta należy do nas!



## Świąteczne porządki

Na nic coroczne przyrzeczenia, na nic perswazje męskiej części rodziny, zaniepokojonej o całość mieszkania, w którym płonie ognisko domowe, na nic wreszcie świadomość, że przecież porządek nie polega na robeniu, ale na utrzymywaniu — święta Wielkanocne i nadchodząca wiosna budzą nowe zasoby energii i sił do przeprowadzenia generalnych porządków.

Jeśli więc sprzątanie jest postanowione, a wszyscy postawieni w stan pogotowia, spróbujmy przeprowadzić, je tak; aby nikt nie odczuł go jako kataklizmu i trzęsienia ziemi, ani żeby po jego skończeniu nie zabrakło nam siły na uśmiech i ciepłe słowa dla rodziny i bliskich.

Zaplanujmy wszystkie czynności, rozkładając je na poszczególne dni, a w miarę możliwości czasowych i zdrowotnych wykorzystując maksymalnie pomoc rodzinnej siły roboczej.

Najpierw postarajmy się zgromadzić wszystkie konieczne akcesoria sprzątania, jak pasty do podłóg, proszki do prania, wszelkie płyny do mycia. Bardzo łatwo bowiem stracić wszelką chęć do pracy i zniechęcić po-

mocników już na przykład kłęczących na podłodze w celu jej wypastowania, gdy okazuje się, że poziom pasty w ostatniej w domu butelce wynosi 2 cm od dna.

A więc, gdy wszystko już przygotowane — zaczynamy:

**Poniedziałek:** okna i kwiaty. Najpierw splotujemy rośliny przysnkiem lub konewką w łazience, wycieramy doniczki i na czystych podstawkach zostawiamy do wyschnięcia. Później — mycie ram okiennych przy użyciu ciepłej wody z dodatkiem Skrzata, i szyb, splotanych najpierw czystą wodą, a potem wymytych którymsz ze specjalnych płynów lub aerozoli do mycia szyb.

Firanki lub zastony trzepią przez ten czas lub przynoszą z pralni inni domownicy.

**Wtorek:** gruntowne odkurzanie pokoi, mebli, ścian, żyrandoli, odświeżanie mebli drewnianych Fornitem czy Kremolinem. Przez ten czas zatrudniamy silniejszą część rodziny trzepaniem dywanów, które później zrolowane poczekają na wypastowaną podłogę.



Wtedy Kazia spojrziała po ludziach, zdumiona tą idiotyczną wesołością.

Nie spodziewała się zobaczyć i poznać kogo, ale zwróciło jej uwagę troje ludzi, wychodzących z przeciwległej łoży. Pознаła damę: była to pani Celina. Mężczyzny i drugiej damy nie znała.

„Ona tutaj, on w teatrze. Co to znaczy?” — pomyślała i znowu patrzyła na arenę.

Prezes tymczasem skończył przegląd publiczności i rzekł:

— Mało znajomych. Jest Radlicz i radca Zawadzki z żoną. Cóż, bawisz się?

— Bawię się, dziękuję ojcu! — odparła, ale w myśli przypomniała sobie gawędę Staszka Skowronka, że w mieście wszystko, co Boże — w niewoli.

Na arenie były teraz cztery siwe araby wolno puszczane i musztrował je berajter w obisłych rejtużach i botfortach, podniecając konie głosem przepitym i klaskaniem długiego barta. Araba, parszając, chrapiąc, biegały w kółko, zawracały, zmieniały chody, przykłykały, podchodziły do niego, stawały dęba, ale oczy miały senne, ruchy drewniane i znać w nich było znikczemnienie niewoli, bierność, sztuczne spełnianie obowiązku.

— Moje uszanowanie pani! — ozwał się za nią głos Radlicza.

Drgnęła, odwróciła się, podała mu rękę.

— Witam pana!

— Pani tak uważa na przedstawienie jak zapewne nikt drugiego. Czy pani lubi cyrk?

— Lubię konie. Zresztą jeśli tu jestem, to po to, żeby się przypatrywać widowisku.

Patrzył na nią po swojemu, badawczo, bystro. Jego zmysł artystyczny lubował się w niej. Miała w sobie doskonałą harmonię smukłych linii, złotaworóżowy kolor twarzy, pogodny wyraz delikatnych rysów i niebywałą jasność, i przejrzystość złotobrunatnych źrenic.

„Ja się w niej rozkocham jak w zdroju!” — pomyślał z dziwną radością, że może patrzeć i mówić z nią.

— Pani mi pozwoli przypatrywać się także razem?

— Proszę pana! — odparła z prostotą.

— Wolno gawędzić?

— O, i owszem. Nie ma racji milczeć, bo nie ma czego słuchać!

— Siadajże pan — rzekł uprzejmie prezes.

Radlicz usiadł poza Kazią i spytał:

— Pani zaprzestała konnych spacerów?

— Moja eskorta chora, ten chłopak stajenny. Jutro go zupełnie stracę. Tak tęskni po wsi, że go muszę do domu odsłać.

— Tak? Ano, to ci drugiego trzeba dostać! — rzekł prezes. — A to ci osioł dopiero, Warszawa mu się nie podoba! Powiedz mi pan, czy tu zawsze takie pustki?

— Jeszcze się napełni po antrakcie. Przyjdą na Karole.

— Ach, tę na trapezie, zonglerkę. Podobno bajeczna!

— Phi, modna — ruszył ramionami Radlicz — od czasu, jak ją książę Kocio uczynił popularną, cała Warszawa lata do cyrku.

— Podobno kupił dla niej pałacyk po Sandersach w Alejach?

— I parę koni ze Styrii za pięć tysięcy rubli miesięcznie, i już nie pamiętam wszystkiego, co opowiadają.

— Każdy w życiu bywa tym znacym kłapouchem i każdy miewa swoją Tytanię.

Kazia uśmiechnęła się milcząco.

— O, pani drwi ze mnie!

— Bynajmniej... Myślałam tylko, jak różne bywają sny noćnej.

— A pani jaki był? — spytał.

Obejrzała się na niego, sekundę zatrzymała wzrok na jego zuchwałych oczach i nic nie rzekłszy patrzyła znowu na arenę.

Radlicz raz pierwszy w życiu uczył, jakby dostał policzek.

Szczęściem prezes nic nie zauważył, bo już rozmawiał z radcą Zawadzkiem, wcale się o sztuki na arenie nie troszcząc.

— Pan ma pracownię w tej samej kamienicy, co panna Ocieska? — zagaiła rozmowę Kazia.

— Pani ją zna, bywa tam?

— Poznałam ją u Ramszycowej i byłam w pracowni. Sliczny ma portret na sztalugach — pani Rokickiej.

— Bagatela. Cudna kobieta! Też nawet Ocieska nie potrafi zbrzydzić. Czy portret obstałował Goldmark?

Kazia zmarszczyła brwi.

— Nie znam pani Rokickiej ani jej stosunków — odparła niechętnie.

— Ale ją zna cała Warszawa. Rokicki jest szefem biura u Goldmarka. Pyszna ma synekurę dzięki żonie. To dziwne, że portretuje się u takiej pacykarki, jak Ocieska.

— Ciekawam, kto jest kochankiem tej Ocieskiej. Pan pewnie i to wie?

— Ocieskiej? A jakież by boskie stworzenie mogło pożądać tego koczkodona? Przecież za to nienawidzi mężczyzn, plwa na nich i pogardza, od czci odsądza!

— Za to — powtórzyła Kazia. — Aha, to i pana zapewne nigdy nie chciała żadna kobieta.

— Mnie? Dlaczego?

— Ano, bo i pan plwa na nie, i od czci odsądza. Bardzo mi pana żal: nic tak nie boli, jak zraniona miłość własna.

Radlicz spojrział na nią i uśmiechnął się.

— O! pani feministka! — rzekł ironicznie. — Nie do twarzy z tym pani. Proszę to zostawić Ramszycowej i jej klice na pociechę po zawiedzionych nadziejach. Pani za piękna, za urocza.

Szyderczy uśmiech przemknął po twarzy Kazi, w oczach zapaliły się skry złośliwości.

— To istotnie kuszące i wybór łatwy. Któż by się wahał, czy być koczkonodem, czy być wielbioną przez warszawiaków i zdobywać szczęście z Goldmarkiem! Pan mnie upaja swymi pochwałami! Podobna przyszłość może mi w głowie do cna zawrócić!

— Pani drwi, a jednak ja oto dziś w tej chwili założę się z panią, że do przyszłej wiosny będzie pani kochała i będzie pani kochaną. Proszę się nie srożyć, nie piorunować zuchwałca. To się stać musi, inaczej byłaby pani potworem, kalectwem, istotą bez duszy, bez nerwów, bez myśli, nawet bez poczucia honoru!

— Szczególnie to ostatnie — uśmiechnęła się pogardliwie.

— Szczególnie! Honor nie znosi obrazy i krzywdy. Jakżeż? Trzymaj pan zakład?

**Sroda:** kuchnia. Odkurzamy, ściany, myjemy glazurę czy tapetę, szorujemy lamperie olejne, zdejmujemy tłusty osad z kuchennych ścianek i wyciągu nadkuchennego. Czyścimy podłogę preparatem odpowiednim do jej rodzaju. W następnej kolejności powtarzamy te czynności w łazience, pierzemy dywanik sprzed wanny, myjemy lustro.  
**Czwartek:** podłogi. Pastowanie woskową pastą i froterowanie

lub przecieranie mokrą ściereką zanurzoną w zimnej wodzie skropionej octem (dla uzyskania połysku) podłóg lakierowanych. Wieszanie firanek, zasłon, rozkładanie dywanów — jednym słowem: zapinanie na ostatni guzik.

Teraz pora na kontynuowanie i kończenie niektórych rozpoczętych wcześniej czynności kulinarnych w kuchni, przygotowy-

wanych w miarę możliwości i rodzinnych tradycji.

Zresztą te przygotowania kulinarne też warto rozpiścić sobie wcześniej na dni, stosując kalendarzyk wsteczny: co trzeba zrobić najpóźniej, w ostatniej chwili, a co można zrobić wcześniej, aby nie narażać się na spiętrzenie prac w ostatniej chwili. Z doświadczenia bowiem wiadomo, że i tak w tej właśnie

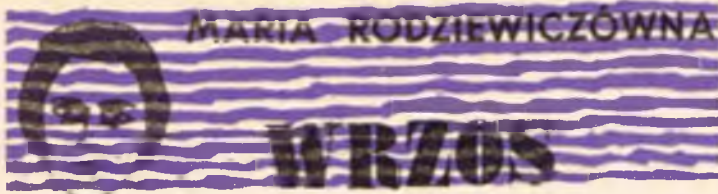
ostatniej chwili jest cała masa rzeczy do zrobienia. Na wszelki wypadek dobrze jest więc taką rezerwę czasową mieć i w miarę możliwości wykorzystać ją dla siebie. Pamiętajmy, że żadna przesada nie jest dobra, i że na nic się zda piękny stół i wypocowane mieszkanie, jeśli uśmiech na twarzy gospodyni będzie zmęczony, a radość ze świątecznego spotkania przytłumiona znużeniem.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcza-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 202. T-45.





— Loris mnie sobie za niewolnika nie kupił. Może wyzykiwać innych, ale nie mnie. Te jego sto rubli miesięcznie tyle mi znaczą, co nic.

— Widocznie, kiedy na nie wcale pracować nie chcesz i do biura ledwie raczysz zajrzeć, czy jest na miejscu. Musiał polecić innemu twoje zajęcie, bo ciebie nigdy nie ma w fabryce.

Kazia nalala kawę, podała teściowi cygara i zemknęła z pokoju. Słyszała jeszcze głos Andrzeja:

— To fałsz i przesada. Nigdy godzin zajęcia nie opuszczam, dziś wyjątkowo nie byłem, ale bym robotę techniczną wieczorem odrobił, gdyby nie scena, którą Loris urządził. Od jutra nie idę do fabryki.

— Jak chcesz. Jesteś pełnoletni — mruknął prezes. Zadzwonił na lokaja, kazał konie zaprzęgać.

— Zostaniesz w domu? — spytał syna.

— Nie, idę do teatru. Wracając do naszej spółki z Markhamem, chcemy odkupić interes jego brata, olejarnię. Ustępuje ją nam na bardzo dogodnych warunkach, potrzebujemy na razie sto tysięcy rubli. Czy mi ojciec może tymi czasami oddać tę sumę matki? Warunek spełniłem.

— Tak, ożeniłeś się — suma twoja. Możesz ją mieć w każdej chwili.

— Więc mogę już stanowczo mówić z Markhamem. Za dni parę przedstawię ojcu cały interes.

— Dobrze. Ja się ze swej strony dowiem, co o tym mówią. Owszem, może zdrowiej będzie dla ciebie większy i własny interes. Będziesz miał mniej czasu na głupstwa. Markham porządny chłopak. No, zatem masz moją sankcję, ale za to musisz i ty mi ustąpić i posłuchać.

— Co ojciec każe? — spytał Andrzej już dobrym tonem.

— Trzeba, żebyście oddali ludziom wizyty, zaczęli bywać i przyjmować. Ani tobie, ani mnie nie jest przyjemne, żeby komentowano i krytykowano nasze domowe stosunki. Jak jest, to jest, ale dla towarzystwa trzeba formy zachować. Sam to przyznasz, gdy spokojnie rozważysz. Nie robię ci żadnych uwag ani daję nauk, ale proszę, zrób to dla mnie.

— Dobrze. Jutro spiszę, u kogo być mamy, i odbędę tę pańszczyznę.

— Dziękuję ci. Z początku będzie trochę rwetesu, ale potem sama Kazia będzie rada jak najmniej bywać, więc będziesz swobodny. W wielu razach ja cię wyręcę. Nie pojedź z nami do cyrku?

— Nie. Muszę być w teatrze.

— Nam czas ruszać.

Wstał i zawołał synową.

Wyszła do przedpokoju już w kapeluszu.

— Bodaj to wieśniaczka! — zaśmiał się prezes. — Nie każe na siebie czekać. A zadysonowałaś co na kolację, bo wrócimy o północy.

— Będzie wszystko gotowe.

— Proszę wziąć żakiet — odezwał się Andrzej. — Będzie upał nieznośny w cyrku, a w nocy chłodno.

Sięgnęła po żakiet i wzięła go na rękę.

Wyszli wszyscy troje i wsiadając do powozu, rzekł prezes.

— Siadaj i ty, wyrzucimy cię przy teatrze.

„Pewnie — pomyślała Kazia. — Jakby ojciec nie wiedział, że jego teatr na Erywańskiej”.

Tymczasem Andrzej usłuchał. Usiadł na przedniej ławeczce i łaskawie raczył do niej przemówić:

— Pojutrze zaczniemy już składać wizyty. Zapewne pierwsza będzie u Dąbskich.

— Jeśli nie macie krewnych — starszych ciotek i wujaszków!

— Naturalnie, zacząć musisz od Wolskich i Dąbrowskich! — potwierdził prezes. — A nie straszno ci tej wędrowności po obcych?

— Boję się tylko, by nie popełnić jakiej niestosowności dla was kompromitującej.

— Opowiem po drodze, do kogo jedziemy — rzekł Andrzej.

— A ma pan wizytowe bilety z obecnym nazwiskiem?

— Nie mam — nie pomyślałam o tym. Jutro rano wstąpię do litografii. Czy dużo złożymy wizyt?

— Co najmniej dwadzieścia.

— O Boże! — westchnęła tak szczerze, że aż się prezes roześmiał.

— A co? Już duch się tłucze! Nie bój się, za jaki rok będziesz w tym pływała jak ryba w wodzie! No, otóż i teatr. Wsiadasz, Andrzeju?

Powóz stanął. Po chwili jechali tylko we dwoje i stary rzekł:

— Za rok, mam nadzieję, że to ja sam zostanę, a on z tobą pojedzie — i weschnął.

— A to ci galant z ojca! — uśmiechnęła się. — Mnie bardzo

dobrze tak, jak jest dzisiaj.

— Niech się pies udławi takim dobrem. Jeśli ci to dogadza, trzeba było mnie poślubić.

— Dlaczego ojciec się nie oświadczył? — żartowała dalej.

— Żartujesz, a to mnie najgorzej boli, ta twoja swoboda i obojętność. To dowodzi, że on ci niczym nie jest, niczym!

— Dzięki Bogu, tak. Gdyby inaczej było, w tych warunkach ładne piekło mielibyśmy wszyscy troje. Brrr! — wzdrygnęła się.

— To się zmieni, to musi się zmienić! Gdyby tak zostało, jak jest, nigdy bym sobie nie darował, że to ja urządziłem!

Milczała, nie chcąc mu prawdy powiedzieć.

Powóz stanął, znaleźli się w ciżbie i zaczęli w labiryncie korytarzy i przejść szukać swego miejsca. Gdy usiedli wreszcie w łoży, spojrzała ciekawie na arenę, gdy prezes począł rozglądać się po widzach.

Na arenie galopował gruby tarant, a na jego grzbiecie w trykotach i różowych spodniczkach, nie dłuższych jak kreza, hasała woltyżerka. Przeginała się, skakała przez obręcze, zerkała na galerię, posyłała całusy, a tarant galopował monotonnie jak wahadło, a w środku areny podrygiwał kłown, podciągając białe spodnie, wrzeszcząc, wywijając koziołki, wreszcie siadł na piasku i począł nogą drapać się za uchem, co wzbudziło śmiech homeryczny całej publiki i hałaśliwe oklaski.

**POZIOMO:** 1) najgorętszy okres lata, 5) glob ziemski, 10) prezent, 11) żyzna gleba, 12) okrasa, 13) element silnika samochodowego, 15) oszust żerujący na ludzkiej łatwowierności, 16) wino japońskie, 19) miasto nad Irtyszem, 21) sarmacki przeciwnik, 25) szabla od parady, 26) część papierosa, 28) egoista, 29) sąsiad z zachodu, 30) upał, spiekota, 31) msza w noc Bożego Narodzenia.

**PIONOWO:** 1) kogut bez szans na potomstwo, 2) skrajny biedak, 3) sień, 4) arena sianokosów, 6) w zodiaku, 7) córka Minosa, która pomogła Tezeuszowi wyjść z Labiryntu, 8) traf, zdarzenie, 9) stolica Chorwacji, 14) duży, ozdobny świecznik stojący, 17) super-przyjemność, 18) tytuł pomocniczego pracownika naukowego, 20) rzece nie zaimponuje, 22) żyje z procentów, 23) zniewaga, ubliżenie, 24) drzewo liściaste, 27) liga, związek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

**POZIOMO:** gwardian, ścisk, element, intryga, zwitek, potylicca, przypadek, agat, reja, mariawici, odstrzał, dekret, opłatek, Kolberg, pałac, maskotka.

**PIONOWO:** giemza, atelier, dietetyk, auto, cytryn, szyling, bigoteria, kanasta, hałalajka, krwotok, świetlik, jasełka, chrzest, kratka, Stegna, akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 8 nagrody wylosowali: Władysław Reczek z Bielska-Białej i Maciej Brożek z Tarnowa. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 16

